

GŁOS NOWEJ HUTY

Rok II

Kraków, 22 XII. — 30. XII. 1958 r.

Nr 67 (107)

Wesołych Świąt!



Walcownia ciągła blach na zimno uruchomiona W uroczystości wziął udział tow. W. Gomułka i delegacja radziecka z tow. A. Mikojanem

Już w przeddzień uroczystego uruchomienia największej inwestycji 1953 r. i największego obiektu kombinatu im. Lenina Walcowni Zimnej Blach, Nowa Huta przybrała odświętny wygląd. Aleja Lenina (dawna Przędowników Pracy) udekorowana została białoczerwonymi szturmówkami, odświętnie przystrojone zostały także wydziały i zakłady produkcyjne huty, wszędzie powiewały sztandary.

W dniu 18 bm. w hucie zapanowała podniosła atmosfera, szczególnie w Walcowni Zimnej. Budowniczy huty — dotrzymując słowa danego partii, przekazywali najważniejszy i największy agregat Walcowni Zimnej w użytkowanie załodze kombinatu.

O godzinie 11.15 pod budynek Centrum Administracyjnego huty podjechał sznur samochodów. Wysiedli z nich: I Sekretarz Komitetu Centralnego tow. Władysław Gomułka, I zastępca Prezesa Rady Ministrów ZSRR, członek Biura Politycznego KC KPZR Anastazy Mikojan, premier PRL J. Cyrankiewicz, członek Biura Politycznego KC PZPR przewodniczący CRZZ Ignacy Łoga-Sowiński, minister przemysłu ciężkiego K. Zemajtis, oraz członkowie delegacji bratnich partii: Czechosłowacji z Iziru Hendrychem, i Niemieckiej Republiki

Demokratycznej z Herbertem Wernke — na czele. Obecni byli także ambasadorzy: Piotr Abrasimow (ZSRR), Wojacek (CSR), Hagen (NRD) oraz kon-

ny Huty im. Lenina mgr inż. B. Kołomyjski, przewodniczący Rady Robotniczej inż. Jerzy Findysz, i przewodniczący Rady Zakładowej inż. A. Cy-



Prezydium uroczystego zebrania z okazji uruchomienia walcowni.

suł radziecki w Krakowie Polaków i wicekonsul czeski — Wrobel. Delegacją zagranicznym towarzyszyli: członkowie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ambasador PRL w Moskwie T. Gede, Józef Olszewski, Jan Izidorczyk, Jerzy Sztachelski.

Gości witali wiązkami kwiatów w imieniu załogi Huty im. Lenina: I sekretarz Komitetu Fabrycznego PZPR — poseł Zbigniew Jakus, dyrektor naczel-

rulik. Wśród zebranych na powitaniu drogi gości widzieliśmy również: sekretarza KW PZPR tow. Krzakiewicza, sekretarza Komitetu Miejskiego tow. Wiórkowski, przewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa dr Bonieckiego, I sekretarza KD tow. Kasprzyka i przewodniczącego DRN tow. Misiudę. Razem z gośćmi wszyscy przeszli do sali konferencyjnej, gdzie dyr. Kołomyjski zapoznał zebranych z historią

(Dokończenie na str. 5)

Przemówienie I Sekretarza KC PZPR W. Gomułka

Drodzy Towarzysze!

Pozwólcie, że przede wszystkim, w imieniu Komitetu Centralnego, złożę Wam wszystkim tu zebranym, wszystkim budowniczym Nowej Huty, dzisiaj co dopiero puszczanej w ruch Walcowni Zimnej, najserdeczniejsze gratulacje i podziękowania za wielki rezultat waszej pracy, którego jesteśmy dziś wszyscy świadkami. Pozwólcie, że również złożę podziękowania naszym radzieckim przyjaciołom, wszystkim inżynierom, wszystkim tym towarzyszom radzieckim, którzy swoją pracą, swoim wysiłkiem, przyczynili się

do budowy i uruchomienia tego wielkiego obiektu.

Towarzysze! Przed chwilą usłyszeliśmy z ust towarzysza Mikojana zapewnienie, że w związku ze zwróceniem się naszej delegacji do rządu radzieckiego o przyspieszenie dalszych dostaw dla Nowej Huty, celem szybszego uruchomienia dalszych agregatów, rząd radziecki odniósł się przychylnie do naszej prośby i dostawy te mają być



W. Gomułka w czasie przemówienia.

przyspieszone. Wiadomość tę przyjmujemy z wielką radością. Bo gdybyśmy, towarzysze, zadali sobie pytanie, w czym się wyraża istota przyjaźni polsko-radzieckiej, to najlepszą odpowiedź na to pytanie da nam wła-

(Dokończenie na str. 3)

Huta im. Lenina wykonała roczny plan produkcji

Wcześniej niż przewidywano, bo już w czwartek 18 bm. wykonała huta roczny plan produkcji towarowej. Do końca br. należy spodziewać się wykonania ponadplanowej produkcji o wartości przeszło 130 mln złotych.

W sobotę natomiast, 20 bm. zameldowali hutnicy kombinatu o wykonaniu rocznych zadań produkcji globalnej.

Jeśli chodzi o poszczególne wydziały, to pierwsze wkroczyły w nowy rok 1959: Siłownia, Wydział Szamotowy, ZMO, Dolomitownia i obydwa Odlewnie.

Gratuluje serdecznie tego wielkiego i niezwykle cennego sukcesu.

jd.

Przemówienie członka Prezydium KC KPZR tow. A. Mikojana

(SKRÓT)

Z wielkim zadowoleniem przyjęliśmy zaproszenie do odwiedzenia waszego kombinatu, który nosi imię Wielkiego Lenina — naszego wspólnego nauczyciela i wodza, by razem z wami uczestniczyć w doniosłym i radosnym wydarze-



A. Mikojan przemawia do hutników.

niu — uruchomieniu pierwszej w PRL, jednej z największych w Europie, walcowni blach cienkich. Zespół wasz odniósł tym samym wielkie zwycięstwo produkcyjne, wniósł godny wkład w to wielkie dzieło, o triumf którego walczą obecnie wszyscy ludzie pracy w waszym kraju pod kierownictwem PZPR — o krytej chwałą spadkobierczyń bojowych tradycji Komunistycznej Partii Polski.

Pragnę w imieniu narodu radzieckiego, KC KPZR i rządu radzieckiego z całego serca pogratulować wam tego wielkiego zwycięstwa, oraz życzyć jeszcze większych sukcesów w budowie socjalizmu.

(Dokończenie na str. 3)



Jerzy Harasymowicz

Zima

Świat cały leży schowany
we wnętrzu białej, ciepłej rękawicy
Pies na budzie w kryzie ze śniegu przybrany
Na gałązkach gawrony — kanonicy

A granatowe lasy są osiodłane
polan jaskrawym blaskiem
Trzy świerki przed las na zwiady wysłane
chyboczą srebrnym kaskiem

A w mieście błoto błoto
A ja za twymi, zimo, włosami
tęsknię nocami

I w niedzielę dopiero wyjeżdżam za miasto
pociągiem, rozpędzoną gwiazdą
aby cię objąć, zimo

popatrzeć, jak twój diadem świeci
i niech nasz pocałunek
gilem w lasy uleci...

Jacek Żukowski

Ballada z gór

Po turniach chodzą wiatry
po chmurach chodzą ptaki
ptaki wysoko jak Tatry
Tatry wysoko jak ptaki.

Cień światła zastępną w siklawie
jak skała z Orlej Perci
obwisła w ostrą krawędź,
śmierć zaczajona w krawędzi.

Jeziora pełne dobroci
łowią wysokie niebo
w siatkę utkaną z przelotów
wiatrów i ptaków nad ziemią

Po turniach chodzą wiatry
po chmurach chodzą ptaki,
ptaki wysoko jak Tatry
Tatry wysoko jak ptaki.

Nad skałą wisi jastrząb
okręt piracki na fali
kołysze się i klaszcząc
obłokiem, płynie dalej

A słońca złoty warkocz
wpleciony w gałęzie smreków
szamocze się jak więzień
jak błysk w pierścieniu.

Uśmiech jezior jest słodki
stroma jest Orla Perci
po skałach chodzą szarotki
po górach chodzi śmierć.

Po turniach chodzą wiatry
po chmurach chodzą ptaki
ptaki wysoko jak Tatry
Tatry wysoko jak ptaki.



NUMER NOWOROCZNY „GŁOSU NOWEJ
HUTY” UKAŻE SIĘ W ZWIĘKSZONEJ
OBJĘTOŚCI DNIA 31 BM.

Bohdan Drozdowski

KOLOROWE DOMY

Zawsze, ilekroć kończy się rok, zwykliśmy dokonywać porównań minionego z poprzednim rokiem i rachować swoje możliwości w roku przyszłym. Swoje — czasem także: społeczne, narodowe. Nie wiemy sami kiedy, ale to chyba jest prawda, że mimo wszystko, nauczyliśmy się jakoś rozpatrywać swoje własne życie w kontekście z życiem kraju. Że plany ogłaszane co jakiś czas i potem ich realizacja obchodzą nas równie dokładnie jak nasze osobiste zamierzenia i wykonanie.

Rok 1958 nie obfitował ani we wstrząsy międzynarodowe wielkiej miary, ani w jakieś rewolucyjne zmiany w kraju. Życie wtoczyło się w normalny nurt i tak sobie biegnie, raz lepiej, raz gorzej, przy rozszerzającej się z miesiąca na miesiąc perspektywie.

Miasto nasze, podobnie jak cały kraj, cywilizuje się z miesiąca na miesiąc. Na dachach domów pojawiają się pierwsze (już liczne!) anteny telewizyjne, nasze żony mają coraz więcej odkurzaczy i pralek, teraz będą miały jeszcze więcej po najnowszej, bardzo poważnej obniżce ich cen. To jakby prezent gwiazdkowy ze strony resortu handlu. Drobniacz? No, niezapelnienie. Ostatecznie kobiety już wiedzą, że można mieć lepszą pracę i raczej wolą wystawać godzinami przed punktem wypóżyceń (zresztą punkty te przekształciły się w punkty Totolotka i nie spełniają dziś zadań, jakie przed nimi postawiono). Nie wiem czy się kierownictwu wypóżyceń nie opłaca oddawać do naprawy posiadane sprzęty, bo lepiej zarabia na procentach od Totka — czy są jakieś inne przyczyny, dla których nie mamy już szans na pożyczanie pralki czy odkurzacza, (ale to na marginesie) kobiety wolą więc raczej wystawać przed tymi punktami niż całymi dniami pochylać się nad wanną czy balią. Technika wkroczyła w nasze życie i już nic jej nie potrafi stąd wyrzucić. Nowa Huta zaś jest miastem szczególnym. Tu przecież ostatnio ruszyła walcownia blach na zimno, z tych blach będzie się produkować między innymi pralki, odkurzacze, lodówki i samochody, zakład produkcji ubocznej HiL sam już pewne rzeczy wytwarza (dla członków załogi na

razie, ale być może wkrótce wyjdzie z tym na rynek zewnętrzny). Żyjemy więc w kręgu spraw zazębiających się ściśle: jeżeli wyprodukujemy — zaraz na rynku to widać, jeżeli wyprodukujemy dużo — na rynku spadają ceny.

Wdwa lata po Październiku, uniknęliśmy wielu nieszcześć, między innymi grożącej nam inflacji czy dewaluacji pieniądza na wielką skalę. Pozostała tylko w dalszym ciągu pogoń za artykułami żywnościowymi lepszej jakości, tych bowiem zawsze jest za mało w mieście o stosunkowo wysokich zarobkach i zapotrzebowaniu mieszkańców. Zawsze w okresach szczególnego nasilenia popytu (przed różnymi świętami) diabli nas biorą, że trzeba godzinami wystawać przed stoiskami Delikatesów, których jako żywo, przydałoby się jeszcze ze trzy sklepy w mieście. To przecież jest jakieś nienormalne, żeby całe miasto biegło do jednego sklepu, gdy jest tyle innych. Ba, ale tylko w tym jednym można kupić coś naprawdę poszukiwanego. Ma to być uprawdzie felieton świąteczny, ale że w czasie świąt zwykło się dużo i dobrze jadać — przepraszam czynnikami najmocniej — nie mogę się oprzeć chęci natkania wam w uszy tej smutnej prawdy o kiepskim zaopatrzeniu miasta hutników. Żeby choć raz mógł pójść i dostać ćwierć kilograma szynki — bez kolejki, poszedł i kupił, żeby choć raz, przechodząc obok tego magazynu frykasów — mógł wejść i bez ryzyka usłyszenia odpowiedzi „nie ma” — dostał świeże jajka, albo kawałek drobiu. Nie, takiej pewności jeszcze nasza dystrybucja nam nie daje. Dlatego jednym ze świątecznych życzeń niechże będzie: panowie, ruszać się!

Całe szczęście, że Nowa Huta tkwi korzeniami (rodzinnymi) na wsi, że wieś dostarcza miastu drugą połowę szynki i jaj, masła i serów, kiebas domowych i owoców. Może nawet jarzyn — bo w sklepach warzywnych nie masz ani białej kapusty, ani selera, ani pietruszki. Jakże te święta — bez pietruszki? — Żarty żartami, ale tak przecież bywa. Człowiek spokojny o swoją głowę więcej myśli o zółdaku, stąd to wszystko. Spokój zaś rodzi się na grzędce polityki.

NRD występuje z inicjatywą sfederowania państw niemieckich — na zasadzie wielkich kompromisów. Nie chce żądać od NRF wprowadzenia socjalizmu, ale także nie pozwoli na kapitalizację gospodarki NRF. Nie chce broni atomowej, ale także żąda dezatomizacji NRF. Ważne jest, że się o tym jasno mówi. Ważne jest w kwestii niemieckiej także stanowisko Polski, a temu dał wyraz tow. Gomułka w czasie rozmów z niemieckimi towarzyszami. Nie jest jeszcze za późno na negocjacje, mimo iż o ba państwa niemieckie mają już własne armie, mimo iż armia NRF została już zaopatrzona przez USA w pociski balistyczne z głowicami atomowymi, tzw. Honest - John'y.

Niemcy Zachodnie trzymają się kurczowo amerykańskiego fartucha, bo jest to fartuch szczodry, z bardzo głębokimi kieszeniami. Tanim kosztem, bo kosztem tylko dolarów, Europa może mieć nowego żandarma, nowy kocioł wrący, który potrafi utrzymać na przyzwyczajonym poziomie stan zbrojeń, a więc jednocześnie stan ekonomiki kapitalistycznej, która w razie krachu zimnej wojny musiałaby ulec gwałtownym perturbacjom.

Wiadomo, że olbrzymie rzesze dobrze zarabiających robotników pracują w przemyśle zbrojeniowym, wiadomo, że w razie konieczności zaprzestania produkcji wojennej te ogromne rzesze pozostałyby bez pracy. To raz. — Dwa — przedstawienie przemysłu zbrojeniowego w kraju o takiej wysokiej produkcji artykułów konsumpcyjnych jak USA czy Anglia, spowodowałoby klasyczny „kryzys nadprodukcji”, ponieważ chłonność rynku już jest ograniczona, produkcja np. samochodów w USA spada nieustannie, 55 milionów telewizorów i innych urządzeń technicznych cywilizacji amerykańskiej — to także znaczny stopień nasycenia. To wszystko warto dodawać, żeby otrzymać sumę jednoznacznej treści: USA może nie chcą wojny wręcz, wiedzą bowiem, że nie przyniosłaby im ona zwycięstwa ani sukcesu, ale gorąco pragną utrzymania stanu zimnej wojny. Zimna wojna bowiem im pozwala na utrzymanie dużej prosperity, nam zaś

zamraża możliwości produkowania na potrzeby rynku.

Gdyby nasz obóz mógł teraz przedstawić cały swój przemysł na potrzeby rynku — osiągnelibyśmy w szybkim tempie bardzo poważny wzrost dobrobytu mas, zarobków, zaopatrzenia rynku itd. Zimna wojna podtrzymywana przez kraje Zachodu ma więc podwójne znaczenie: ratuje ich od kryzysu nadprodukcji, nas zaś zmusza do zaciskania pasa i oszczędzania na wszystkim, ażeby nie dać się w razie czego zaskoczyć nieprzygotowanymi do odparcia ataku. Dlatego właśnie nasz świąteczny stół nie będzie jeszcze tak bogaty, jakby mógł być gdybyśmy mieli swobodę dysponowania naszym całym potencjałem przemysłowym.

Przyznaję, nie miałem zamiaru o tym wszystkim pisać, ale pomyślałem sobie, że nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z wymowy faktów. Wielu się wydaje, że socjalizm jest bardziej nieruchawy niż kapitalizm, że nasza stosunkowa ubogość jest spowodowana właściwościami ekonomiki socjalizmu. Ale to przecież brednia. Kto ma dobrą pamięć, temu nie trzeba tłumaczyć, temu trzeba tylko przypomnieć...

Nie nosimy wprawdzie brylantów, ale przecież dzieci w naszym mieście wszystkie są porządnie odziane, nasze kobiety starają się coraz ładniej stroić, my sami nie nosimy w święta dziurawych płaszczków, stać nas na wiele, tysiące z nas mają motocykle, dziesiątki — auta, mnóstwo naszych kobiet zmehanizowało swoją pracę domową. Jeździmy nad Wisłę latem z własnymi aparatami fotograficznymi, na naszych książeczkach oszczędnościowych (na mojej osobiście nie, to fakt) można odczytać tysięczne oszczędności itd. Dachy naszych domów jeżą się beładnie dziesiątkami tysięcy anten radiowych itd. Nie, nie można czynić porównań. Młode miasto Nowa Huta, jej młodzi mieszkańcy muszą przy wigilijnym stole pomyśleć sobie, że wygrali wielką stawkę — żyjąc i pracując i dorabiając się w Polsce Ludowej. No więc — wesółych świąt!



Był to jeden z tych wieczorów, których nadejścia nie dostrzega się w gwarze i ruchu ulicy. Oświetlone jaskrawo witryny sklepów rzuciły jasne plamy na mokre chodniki, a nieliczne jeszcze neony konkurowały z kolorowymi lampami ogromnej choinki ustawionej pośrodku Placu Centralnego, w kolistej pętli szyn tramwajowych. Duże, mokre platy śniegu topniały pod nogami, nim zdążył on ubielić chodniki.

Andrzej zamknął za sobą drzwi ciepłego wnętrza Klubu i zatrzymał się niezdecydowanie przed jego progiem. Owionął go przejmujący chłód, przypominający rzeczywistość daleką od marzeń, w kręgu których przebywał dłuższą chwilę pośród milczących, zacytanych ludzi i dziesiątków bajecznie kolorowych pism. Rodnił się wysoko kołnierz flauszowego płaszcza i wchodził się w tłum krążący od sklepu do sklepu, spiesząc się jak zwykle naderwowo.

Gwiazdka jest świętem ludzi zadowolonych, — lecz smutkiem dla ludzi samotnych — przypominał sobie Andrzej czyjeś słowa. Któż to powiedział, czy nie ten stary magazynier, który chętnie brał dyżury w kombinacie nawet w wigilijne wieczory?

I Andrzej był sam, choć miał tylu kolegów, choć drzwi wielu domów stały przed nim otworem. Nie przyjął nawet zaproszenia na wigilię mimo, że lubił przecież tego młodego inżyniera, z którym razem ukończył krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą dwa lata temu i którego żona tak bardzo przypominała mu Dominikę. Miała takie same jasne włosy i nieśmiały uśmiech; pod jego wpływem Andrzej stał się mniej skryty i oficjalny.

Był sam od czasu, gdy przestały przychodzić do niego listy z francuskim znacz-

kiem pocztowym i z wykaligrafowanym małymi literkami adresem nadawcy: D. M. 35 Rue Marbeuf, Paris — 8. Inaczej mówiąc, gdy zerwała się ostatnia nić łącząca Andrzeja z dawnym życiem tam na emigracji, z Dominiką.

Śnieg padał coraz większymi płatami, zasłaniając widok wewnątrz sklepowych, zapchanych ludźmi jak chyba jeszcze nigdy. Andrzej zarzynał się przed kwiaciarnią. — Nie, nie była podobna do tej, w której pracowała Dominika, nawet kwiaty były zupełnie inne. Tamta jest dużo mniejsza, — przypominał sobie Andrzej — mimo, że to przecież Paryż. Ale kwiaciarni są tam setki, a ta tutaj chyba jedyna...

Dlaczego Dominika przestała odpisywać? Przecież zarówno tam, jak i tu miał tylko ją od chwili, gdy zmarli rodzice i gdy postanowił wrócić do kraju, z którego wyjechał kiedyś dzieckiem, tuż przed wojenną zawieruchą. Akceptowała jego plany, marzyła o powrocie do Polski, której tak samo jak on prawie nie pamiętała. Pojechał pierwszy „zacząć nowe życie”, czyli po prostu skończyć studia, zdobyć chleb, mieszkanie, to wszystko, co stwarza warunki normalnego życia. Dla siebie i dla niej!

Andrzej stał nieruchomo przed na pół zamrażniętą olbrzymią szybą wystawową, za którą snuły się sylwetki ludzkie i zielone przedziwne cieplarniane krzewy, ustawione wokół małej fontanny. Jakież inne są te nasze zimowe kwiaty — pomyślał z niechęcią, porównując je do cudownych fiołków alpejskich, których całe naraćza sprzedaje teraz Dominika. A może jest jemiola?

Ostatnia ich wspólna gwiazdka! Malutka „polska choinka” przybrana kolorowo

przez Dominikę i gałązki jemioli zwisające u sufitu! Wtedy właśnie przyrzekli sobie powrót do Ojczyzny i wspólne życie. Nie przeczuwał, że umowa ta nie będzie przez nią dotrzymana.

Andrzej pchnął drzwi kwiaciarni i wszedł do ciepłego wnętrza.



Rys. Jerzy Napieracz

Nie mamy jemioli — proszę pana — potrzebna głowa sprzedawczyni. U nas nikt nie kupuje, pan chyba wrócił zza granicy?

Andrzej nie odpowiedział na życzliwy uśmiech, lecz dał się namówić na kupno małej choinki z posrebrzanymi gałązkami i wpiętymi w nie kolorowymi bańkami. Ot tak, żeby nie zrobić zawodu młodej sprzedawczyni, której widocznie bardzo

zależało na osiągnięciu jak najwyższych obrotów.

Wiatr dał coraz mocniej, ulice tonęły w lepkiej, błotnistej mazi. Nawet światła z okien przygasły w gęstej zawierusze, a mijani ludzie wyglądali jak zjawy zza świata. Odgłosy miasta stawały się podobne do głuchego pomruku gigantycznych maszyn, bezosobowe i monotonne. Nigdy chyba labirynt pośród bloków mieszkalnych nie wydał się Andrzejowi tak nużący jak tego wieczoru. Niemal chciał zabłądzić, by możliwie najpóźniej dotrzeć do własnych drzwi, do zimnego wnętrza, w którym samotność osaczała ze zdwojoną siłą.

Wreszcie przekreślił klucz w zamku i byłby wszedł do pokoju nie zapalając światła, gdyby nie tracił nogą czegoś, co leżało na podłodze i zaszeleściło jak kartka papieru. Andrzej schylił się i jednym skokiem dopadł do biurka. Już w pierwszym błysku lampy rozpoznał kształt trzymany w ręce. Również, wykaligrafowane literki, pisane bardzo po kobiecemu, układały się w zdania, z których Andrzej pojął tylko ostatnie: „Moja niespodzianka udała się, paszport już otrzymałam, przyjeżdżam we wigilię — Twoja Dominika.

Biegł ulicami, roztrącając śmiejąc się, ożywiony tłum. Uśmiechał się do ludzi w kolejkach we wielkich sklepach, radził się obcych, co trzeba kupić na święta. Wreszcie obladowany dziesiątkami wielobarwnych pakunków wszedł jeszcze raz do kwiaciarni, kupił fiołki alpejskie, których przedtem nie dostrzegł. Wszystkie, ile ich jeszcze było w sklepie. Wracając do domu uśmiechał się do przechodniów, do kolorowych witryn sklepowych, do całego miasta, które stało mu się bliskie i jedyne jak nigdy jeszcze. Nie zauważył nawet, że nie zamknął drzwi od mieszkania i że wychodząc nie zgasił lampy. Teraz ustawił kwiaty we flakonach, wszędzie, gdzie tylko można było je umieścić, rozpakowywał pośpiesznie szeleszczące paczki. Pośrodku stołu rozbłysła kolorowa choinka, a pod nią leżał biały list z zagranicznym znacznikiem pocztowym, zapowiedź jutrzejszej wigilii.

Przemówienie i Sekretarza KC PZPR W. Gomułki

(Dokończenie ze str. 1)

nie dopiero uruchomiona Walcownia. Bo nie mogłoby być w naszym kraju tak szybkiego rozwoju i tak szybkiego postępu, jaki obserwujemy za okres władzy ludowej, gdyby naród polski, gdyby Polska Rzeczpospolita Ludowa nie otrzymała pomocy w różnorodnej formie ze strony bratniego nam narodu radzieckiego.

Można powiedzieć, towarzysze, że dawna Polska również miała stosunki przyjazne z różnymi zachodnimi, kapitalistycznymi krajami. Ale za 20 lat władzy kapitalistycznej, burżuazyjnej w dawnej Polsce, żaden z krajów kapitalistycznych nie przyszedł Polsce z pomocą. Nie tylko, że nie przyszedł z pomocą, ale obcy kapitał, w którego rękach znajdowała się olbrzymia część naszego przemysłu, rządził naszym krajem, eksploatował naród polski, wywoził rezultaty naszej pracy za granicę.

Mimo to, przecież i przed wojną mówiło się dość często i szeroko — mówiła ówczesna władza burżuazyjna — że mamy przyjazne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, Anglią, Francją. No później — jak widać — iż za czasów sanacyjnych mieliśmy przyjazne stosunki z Hitlerem, z Niemcami hitlerowskimi. I jakiż rezultat był tych przyjaznych stosunków? Rezultatem była stała regresja gospodarcza i kulturalna Polski przedwojennej.

Jeśli ktoś chce — że tak powiem — namacalnie widzieć jaka istnieją różnica w stosunkach, przyjaznych stosunkach między krajami socjalistycznymi, w danym wypadku mówię o przyjaznych, braterskich stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim, to proszę bardzo — popatrzcie! To jest rezultat naszych przyjaznych stosunków, to jest rezultat i naszej pracy, to jest rezultat przede wszystkim budownictwa socjalizmu w naszym kraju. I ta wasza Walcownia, przed chwilą uruchomiona, jest wielkim krokiem naprzód w dziele wzmocnienia gmachu socjalizmu w naszym kraju.

Ale nie byłoby dla nas, towarzysze, możliwe, dla nas, zwłaszcza w tym pierwszym okresie, kiedy przysięgaliśmy tę zacofaną Polskę, zniszczoną przez wojnę, nie byłoby możliwe tak szybko kroczyć naprzód, bez braterskich, przyjaznych sto-

sunków ze Związkiem Radzieckim i z innymi krajami socjalistycznymi, bez tej braterskiej pomocy. Dlatego też, towarzysze, dzisiaj przy otwarcu Waszego nowego oddziału ten fakt trzeba sobie w pełni uświadomić, jak również docenić to, że przyspieszenie dostaw urządzeń dla dalszej rozbudowy huty ze strony radzieckiej pozwoli nam jeszcze szybszym krokiem maszerować na-

tego narodu, wzmacnia wspólną siłę obozu socjalistycznego.

Tutaj mówił również towarzysz Mikołaj, że Związek Radziecki w swoim planie siedmioletnim nakreślił bardzo szeroki zakres rozwoju swego kraju. Mówił nawet, przytaczając głosy burżuazyjnych publicystów o tym, że Związek Radziecki również w dziedzinie rakiet buduje swoją siłę.



Tow. W. Gomułka dekoruje zasłużonych pracowników.

przód, mimo, że osiągnięcia nasze w okresie 14-letniej władzy ludowej są duże.

Rzeczywiście, wszyscy możemy być dumni z tych osiągnięć. Bo jeśli w przeciągu 14 lat ponad pięciokrotnie podniósł się poziom produkcji przemysłowej, przy takim olbrzymim zniszczeniu wojennym jaki kraj nasz doznał, to jest to rzeczywiście olbrzymi rezultat olbrzymi sukces. Ale przecież wszyscy wiemy jak jeszcze pokazać, szerokie są różne, niezaspokojone potrzeby klasy robotniczej i narodu i to szczególnie w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Ale nie tylko w tej dziedzinie. Również nie możemy powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni z tego poziomu stopy życiowej, który klasa robotnicza osiągnęła. Absolutnie! My jesteśmy dopiero na tej drodze, maszerujemy, maszerujemy szybkim krokiem. Ale trzeba nam towarzysze maszerować jeszcze szybszym krokiem. Uruchomienie tego pierwszego najbardziej nowoczesnego zakładu w naszym kraju, równocześnie podnosi i nasz poziom życiowy i poziom życiowy ca-

Jasne, że Związek Radziecki robi to nie tylko dla swoich własnych potrzeb. Związek Radziecki robi to również i dla naszych potrzeb. Doskonale wiecie, że wszystkie rządy i państwa socjalistyczne, niczego bardziej nie pragną, jak utrwalenia pokoju, utrzymania stosunków współzawodnictwa pokojowego ze światem kapitalistycznym. Ale przecież my wiemy, co szykuje ten świat kapitalistyczny. Nie jesteśmy jednak sami w stanie budować jakiejś nowoczesnej siły obronnej, to można powiedzieć, za nas, za wszystkie państwa socjalistyczne robi Związek Radziecki. Ale my jesteśmy w stanie przyczynić się do powiększenia sił obronnych naszego kraju, właśnie poprzez rozbudowę naszej produkcji cywilnej, właśnie poprzez rozbudowę i szybkie uruchamianie takich zakładów pracy jak wasz, jak Nowa Huta. I tu macie jeszcze jeden aspekt przyjaźni polsko-radzieckiej. To nie tylko — pomoc gospodarcza, istotna, bardzo decydująca, ale również pomoc polityczna, pomoc obronna.

Czy my moglibyśmy przemawiać dzisiaj takim językiem wobec militantów w Niemczech zachodnich,

moglibyśmy przemawiać takim językiem wobec wszystkich tych zachodnich mocarstw, czy kół imperialistycznych, które popierają imperialistyczną politykę Adenauera?

Nie moglibyśmy tego, towarzysze, robić, gdybyśmy byli sami, gdybyśmy byli osamotnieni. Nasza siła tkwi w jedności obozu socjalistycznego. Przede wszystkim w bratnim, zwartym, niewzruszonym sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Gdziekolwiek spojrzymy, na jakikolwiek odcinek naszego życia, wszędzie widzimy wielką korzyść płynącą dla nas, narodu polskiego z sojuszu z Związkiem Radzieckim. W czasie naszej wizyty w Związku Radzieckim towarzysz Chruszczow oświadczył: „niczego od was nie potrzebujemy, niczego od was nie chcemy, jedynie jednego: dalszych, przyjacielskich i braterskich stosunków”. I my towarzysze takimi stosunkami, takim przyjacielskim, braterskim stosunkiem do kraju Rad odpłacamy się za pomoc i przyjaźń ZSRR dla Polski.

Rezultaty naszej czternastoletniej polityki — trzeba powiedzieć — pomimo błędów, jakie istniały w okresie przeszłym, są pozytywne. I one były, błędy są nieuniknione. A błędy były i trudno, żeby budując zupełnie nowy ustrój, nie mając doświadczenia, nie popełniać nigdy błędów. Wy sami to na pewno wiecie na swoim przykładzie, na przykładzie budowy tej Nowej Huty. Wy dzisiaj wszyscy stoicie o dwie głowy wyżej, aniżeli wówczas, kiedyście zaczęli budować tę hutę — prawda? Nauczycie się i jeszcze, towarzysze, dużo musicie uczyć się, aby osiągnąć możliwie jak największy poziom wiedzy, fachowości, rozwoju. Świat rośnie, technika się rozwija. Nabyliście tego doświadczenia, musicie go nadal nabywać, musicie nadal podnosić swoje kwalifikacje. A czy wy uważacie, że ci kierownicy polityczni, którzy budowali nowy ustrój społeczny, kierowali tym budownictwem, że oni mogli nie popełniać błędów?

Popełniali i oni. Ale siła naszej partii na tym polegała, że do popełnianych błędów partia nasza się przyszyła. Przyszyła do klasy robotniczej, powiedziała: to i to było złe, to i to chcemy usunąć, usuwamy, naprawiamy po to, aby szybciej iść naprzód.

To samo powie wam każdy fachowiec inżynier, który uruchamia jakiś agregat — to on się wprawdzie kręci, ale widzi, że niedobrze funkcjonuje, tu i ówdzie są błędy, trzeba je usuwać. Można mieć do tego inżyniera pretensje, można powiedzieć, że powinien się lepiej uczyć, podnosić swoje doświadczenie. Ale, towarzysze bez praktyki nikt nie podniesie swego doświadczenia. Wy się uczycie i powinniście więc coraz lepiej i więcej uczyć się, jeżeli nie chcecie odpaść.

I my jako partia i jako kierownictwo musimy się uczyć.

Problem nauki, podnoszenie kwalifikacji jest u Was, towarzysze bardzo ważnym, podstawowym zagadnieniem. Trzeba nieustannie podnosić swój poziom wiadomości technicznych, zawodowych. Można być dumnym, że tu na Waszym zakładzie wyrosła kadra przez nas wychowana, która potrafiła zmontować to, co dziś śmiesz uruchomić. Można być dumnym i można gratulować tym towarzyszom. Tylko nigdy, towarzysze, nie trzeba być zadowolonym, bo technika się rozwija, świat idzie naprzód, a to, co dziś jest nowoczesne, za parę lat może okazać się przestarzałe.

Tutaj, w kombinacie, rośnie nowa klasa robotnicza. Olbrzymia część załogi Nowej Huty to ludzie, którzy przed paru laty przyszli do zakładów przemysłowych, w których kształtuje się dopiero świadoma proletariacka postawa. Z tymi ludźmi trzeba pracować i politycznie, ale tych ludzi trzeba także kształcić zawodowo.

Towarzysze! My wiemy co to znaczy klasa robotnicza. My wiemy, że jesteśmy tym produkującym oddziałem, że my wszystko rostrzyskamy w kraju, że bez nas niczego by nie było. Klasa robotnicza jest tą najbardziej postępową siłą, która popycha rozwój, ale my nigdy nie idealizujemy wszystkich robotników. My wiemy, że w klasie robotniczej są nieraz elementy nieświadome, elementy warcholskie, elementy rozbijackie.

I jeżeli mówiliśmy, mówimy i będziemy zawsze mówić prawdę klasie robotniczej, to mówimy i o tym. Rzecz jasna — wszystkimi poli-

tycznymi i innymi sposobami powinniśmy wychowywać tę nieświadomą część załogi, bo to są ludzie, którzy dopiero wyrastają, którzy niedawno przyszli do przemysłu — to nie jest ten tradycyjny zahartowany politycznie proletariatus. Drugie pokolenie będzie dopiero inne, to pokolenie będzie jeszcze trudne. Ale równocześnie zdajemy sobie sprawę, że to co jest niepoprawne, szkodliwe, trzeba usuwać i z naszych szeregów, trzeba usuwać z takich zakładów jak Wasz.

Tu leżą, towarzysze, miliardy, dziesiątki miliardów złotych, które wypracował cały naród. Pracował na to i chłop i robotnik, aby zbudować ten zakład. Dlatego trzeba szczerze tego wspólnego dobra. Jeśli chcemy iść naprzód — a przecież — każdy z nas chce, aby było coraz lepiej, to z jednej strony winniśmy podnosić wiadomości zawodowe, swoje kwalifikacje, a z drugiej wzmacniać jedność polityczną załogi, bo to stanowi, towarzysze, siłę materialną, która pozwala nam szybciej realizować zadania.

Jeśli jest kolektyw zgrany, zdyscyplinowany kolektyw, to jeden pomaga wszystkim i wszyscy pomagają jednemu. Jeśli jest dobra organizacja pracy, wysoka świadomość polityczna, dobrze idzie praca, chociaż nieraz są błędy. Bo kolektyw to siła zorganizowana, to siła twórcza, siła materialna. I to nam trzeba doceniać. Kto to ma robić? W pierwszym rzędzie partia, w pierwszym rzędzie organizacja partyjna.

No, ja tu w tej chwili nie będę mówił o organizacji partyjnej. Przechodziła ona u was różne etapy. Dzisiaj jest na dobrej drodze, ale były też trudne, złe okresy. Z całą partią i Waszą podstawową organizacją partyjną poszła naprzód. Ale jest jeszcze niemało do zrobienia. My jako członkowie partii, jako komuniści, powinniśmy czuć odpowiedzialność za wszystko to, co się na tym zakładzie dzieje. Odpowiedzialność za budowanie własnymi rękami zakład i odnosnie się do niego jak do swojej własności. W tym duchu partia winna wychowywać całą załogę i może to z powodzeniem robić. Trzeba tylko dużo włożyć pracy.

Jest tu duża, bardzo duża część świadomych robotników, przodujących robotników, którzy rozumiają to wszystko. Ich zadaniem jest podciągać tych mniej świadomych i nie mieć do nich z tego powodu pretensji.

Jeśli jest źle nieraz wśród załogi danego zakładu za to zawsze powinna się czuć odpowiedzialna nasza partia, bo ona jest kierownikiem budownictwa socjalistycznego. I to nie tylko tam, od góry, w Komitecie Centralnym, w rządzie. Tam też, ale tu — przede wszystkim. Tu się decyduje, tu, że tak powiem, wytwarza się materialna siła. I podstawowa organizacja partyjna, komuniści w produkcji to są te podstawowe, najważniejsze ogniwka, które decydują o całej sytuacji.

Partia nasza jest partią klasy robotniczej. Nie ma innych interesów jak interesy Wasze, jak interesy wszystkich ludzi pracy, jak interesy narodu. Innych interesów nie mamy i nie reprezentujemy. Jesteśmy partią klasy robotniczej, z niej wyrosliśmy, z niej wyrosli wszyscy nasi przywódcy. I bądźcie przekonani, że nieraz to, czy inne posunięcia, które może od razu nie być zrozumiałe dla wszystkich, czy też nie może być szeroko omawiane, każde posunięcie naszej partii jest dyktowane interesem klasy robotniczej, interesem narodu, interesem naszego państwa.

Czternastoletnie doświadczenie wykazało, że zawsze tę linię partia reprezentowała, reprezentuje i reprezentować będzie. I innej linii nie ma.

Te nasze plany, które obecnie nakreślamy, plany rozwoju, w związku z III Zjazdem, te plany muszą stać się, w zakresie każdego zakładu pracy własnością wszystkich, powinniśmy dojść do świadomości każdego robotnika. Każdy powinien wiedzieć, jak, co i kiedy się realizuje. Jeżeli to uczynimy, to przy tym już przeszło sześciolatek doświadczenia będziemy mogli szybciej niż dotychczas kroczyć naprzód.

Przemówienie członka Prezydium KC KPZR tow. A. Mikołajana

(Dokończenie ze str. 1)

Radzieccy specjaliści i robotnicy z wielkim zapałem i radością pracowali nad projektami i budową urządzeń dla waszego kombinatu. Niektórzy z nich znajdują się tu obecnie i biorą udział w montażu i rozruchu maszyn. Tysiące innych, w fabrykach Związku Radzieckiego, wykonują zamówienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podczas pobytu w ZSRR delegacja PRL z tow. Gomułką na czele zwróciła się do rządu radzieckiego z prośbą o pomoc w przyspieszeniu budowy drugiego etapu Kombinatu im. Lenina, by wcześniej osiągnąć zdolność produkcyjną 3,5 miliona ton stali rocznie. Rząd radziecki wyraził na to zgodę i polecił odpowiedzialnym przedsiębiorstwom, by uczyniły wszystko co w ich mocy w celu wykonania dokumentacji technicznej drugiego etapu, oraz dostarczenia niezbędnych urządzeń w ustalonych terminach.

Nasz plan 7-letni, oraz porozumienia zawarte między szeregami krajów socjalistycznych przewidują budowę potężnego rurociągu naftowego, którym znad odległych brzegów Włóg będzie się dostarczać rocznie miliony ton ropy dla Polski i innych zaprzyjaźnionych z nami krajów socjalistycznych. Nieustanny strumień ropy naftowej do Polski — paliwa do silników i surowca dla przemysłu chemicznego — będzie wówczas codziennie przypominał o naszej przyjaźni.

Tu niedaleko znajduje się prastara stolica Polski — Kraków. Jest to wspaniały pomnik kultury narodu polskiego. Ale Kraków jest nie tylko pomnikiem przeszłości. Jest on jednocześnie ośrodkiem współczesnej kultury i nauki. Koło niego, nad

brzegami Wisły powstał nowy ośrodek kultury materialnej — miasto Nowa Huta — świadectwo wiecznej przyjaźni naszych narodów.

Towarzysze! Kraj nasz, naród radziecki stoi u progu nowego etapu swego rozwoju. Jak wiecie, w styczniu 1959 roku odbędzie się XXI Zjazd KPZR, który rozpatrzy i zatwierdzi plan rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965. W rezultacie wykonania tego doniosłego planu Związek Radziecki dokona nowego wielkiego kroku na drodze ku komunizmowi.

Realizacja 7-letniego programu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR doprowadzi do dalszego wszechstronnego umocnienia potęg nie tylko Związku Radzieckiego, ale i całego światowego systemu socjalistycznego.

Socjalizm kroczy zwycięsko po świecie, pozyskując coraz szerszą sympatię wśród ludzi pracy. Muszą to przyznać teraz nawet nasi najbardziej szczerzy nieprzyjaciele.

Pan Dulles, którego „sympatie” do komunizmu są znane, w ostatnim swym przemówieniu w San Francisco oświadczył: „W okresie poprzedzającym drugą wojnę światową i następujący po niej międzynarodowy komunizm uzyskał ogromne sukcesy w Europie i Azji”. Dulles powiedział prawdę. Jak widzicie, nie zawsze się z nim sprzeczamy. Kiedy mówi on prawdę, zgadzamy się z nim.

W okresie nadchodzących 7 lat będzie w naszym kraju dokonany decydujący krok w kierunku utworzenia podstaw bazy materialno-technicznej komunizmu.

Wiadomo, z jaką życzliwością przyjeżdżali radziecki plan 7-letni nasi przyjaciele, w tym również przyjaciele polscy. Was, polskich hutników o-

czywiście najbardziej interesuje przewidywany rozwój hutnictwa w ZSRR. W 1965 r. planuje się wyprodukować 86 — 91 milionów ton stali czyli o 56—65 procent więcej niż w tym roku.

To samo należy powiedzieć o rozwoju innych decydujących gałęzi gospodarki narodowej, o wzroście poziomu życia i kultury ludności. Pewna burżuazyjna gazeta nazwała nawet nasz plan obliczony na 7 lat — „7-mio stopniową rakietą”.

Do urzeczywistnienia olbrzymich planów dalszego rozwoju narodom naszych krajów potrzebny jest trwały pokój, potrzebne jest wzajemne zrozumienie i przyjaźnia współpraca ze wszystkimi narodami świata. Rządy krajów socjalistycznych stale dążą do tego, by porozumieć się z rządami mocarstw zachodnich co do spornych spraw międzynarodowych.

Najbardziej agresywne koła imperialistyczne nie chcą zrezygnować z polityki „z pozycji siły”. Siły odwrotne Niemiec zachodnich zatrważają świadomość narodu niemieckiego — „gadania” o rewizji zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie, chociaż dawno już powinny być zrozumieć, że nadzieje na to są bezpodstawne, próżne. Przyjaźń radziecko-polska, przyjaźń Związku Radzieckiego z NRD i Polski z NRD — oto niezmiennie ważne czynniki pokoju w Europie i gwarancja nienaruszalności zachodnich granic Polski.

Drodzy polscy przyjaciele! Pragnę raz jeszcze życzyć wam sukcesów w budowie socjalizmu, życzyć zdrowia i szczęścia w życiu osobistym!

Niech żyje nasz sąsiad, bratni naród polski — budowniczy socjalizmu!

Niech żyje niewzruszona przyjaźń radziecko - polska!

Niech żyje pokój na całym świecie!

Zdzisław Jan Drwal

Z kulturą trzeba wyjść naprzeciw

Gdy mowa o upowszechnianiu kultury i środkach dotarcia z nią do jak największych rzesz społeczeństwa — jedno zdaje się być pewne: z kulturą trzeba wyjść naprzeciw. Musimy spotykać się z jej działalnością na każdym kroku. Musi ona być wszędzie i działać na zasadzie koordynacji wszelkich poczynań. Przypadkowość i własne uznanie — musi ustąpić miejsca akcji zorganizowanej, masowej i ogólnomiastowej. Zasklepianie się i zamykanie na własnych podwórkach — winno być zaniechane, jako nie dające oczekiwanych rezultatów. Należy szeroko otworzyć drzwi placówek istniejących i tych, które powstać mają. Wzbogacić program działalności, nadać mu charakter bardziej otwarty i umożliwić korzystanie zeń wszystkim.

Wiemy doskonale, że przyzakładowe świetlice związkowe — w większości wypadków bardzo dobrze wyposażone — albo nie przejawiają żadnego życia kulturalnego, albo przejawiają je bardzo mało aktywnie. Dlaczego tak jest? Dlaczego sale świetlicowe świecą pustkami? Dlaczego biblioteki i wyposażenia pokrywają kurz? Dlaczego fundusze, jakie otrzymują Rady Zakładowe ze składek członków związku — nie spełniają swoich zadań?

Sprawa wydaje się być prosta. Jeśli na stu pracowników, zatrudnionych w zakładzie — 50 proc. stanowią dojeżdżający, a 30 proc. mieszkający na drugim końcu miasta — to jasne, że z wymienionych 80 proc. pracowników nikt nigdy do świetlicy nie przyjdzie. Każdy — po pracy — pragnie jak najszybciej być w domu. A o tym, abyjechać tego samego dnia po raz drugi ze Zwierzynca do Nowej Huty, czy z Wieliczki do Krakowa — nie śni się nikomu. Stoją więc świetlice puste albo prawie puste, stoją nie wykorzystane sale, których brak tak bardzo daje się odczuć, stoją nie wykorzystane w pełni urządzenia, nie dzieje się, no, bo z kim i dla kogo? Pieniądże płyną i płyną, a tam, gdzie na Zwierzynku, pracownik nowohuckiego zakładu „placze” nie po swym mieszkaniu, nie wiedząc co począć z czasem i sobą.

A przecież: obywatel, pracownik i członek związku — to jeden i ten sam człowiek. Rozpatrując więc zagadnienie upowszechniania kultury — należałoby rozpatrywać go tylko z pozycji obywatela, a nie z pozycji pracownika, czy też członka związku.

Gdyby całokształt spraw kulturalnych, jak również i fundusze na ten cel przeznaczone — spoczywały w jednych tylko rękach, wówczas można by liczyć na pozytywne wyniki upowszechniania i szybsze dotarcie z kulturą do jak największych rzesz społeczeństwa.

Postawienie do dyspozycji obywatela — odbiorcy bibliotek, związkowych, wyposażenia świetlic, sal i funduszy — w niezależnym od miejsca pracy i przynależności zwązkowej — przyczyniłoby się na pewno nie mało do ożywienia życia kulturalnego. Pracownik nowohuckiego zakładu zamieszkały na Zwierzynku — mógłby wówczas korzystać z najbliższej jego miejsca zamieszkania placówki kulturalnej. I tam by poszedł na pewno, gdyby oczywiście znalazł ciekawy i odpowiedni dla siebie program.

Placówki kulturalne, gdziekolwiek się znajdują (świetlice, kluby, itp.) — winny pracować skoordynowanie i aktywnie dla całego środowiska, w którym są umiejscowione, nie ograniczając się niecyw w swej działalności.

Bliskość, dostęp w każdym miejscu, szeroki wachlarz pracy i dobra informacja — to

nie lada atuty w akcji upowszechniania.

Wiadomo, jak bardzo trudno wybrać się na jakąś lepszą imprezę do Krakowa, tracąc przy tym — co najmniej — pięć godzin. Ale wiadomo również, że wyjście z domu na taką czy inną imprezę na odległość chociażby kilometr i to na dwadzieścia minut przed rozpoczęciem spektaklu przy świadomości, że również nie więcej będzie trwał powrót — nie jest bez znaczenia dla tutejszych mieszkańców.

W tak rozumianym „wychodzeniu naprzeciw” i w tak pojętym układzie szerokiej sieci ogólnomiastowych placówek kulturalnych — można by liczyć na lepsze, niż dotąd, wyniki. Całość zagadnienia — łącznie z funduszami, jakie na ten cel istnieją — winny przejąć na swych terenach miejskie i dzielnicowe wydziały kultury. One też dysponując — oprócz funduszy — salami i wyposażeniem — ustaliłyby harmonogramy prac dla poszczególnych placówek, które prowadziłby działalność kulturalną dla całego środowiska wokół swego umiejscowienia.

Do pracy w poszczególnych placówkach (nazwijmy je klubami) — należałoby powołać wytrawnych działaczy służby kulturalno-oświatowej, posiadających szeroki wachlarz zainteresowań, wiedzę i umiejętności różnicowania działalności. Propagowanie książki (biblioteka i stoisko „Domu Książki” winny znaleźć się w każdej takiej placówce); zakrojona na szeroką skalę akcja odczytowa, spotkania z twórcami, muzyka, śpiew, humor, satyra i taniec — słowem: imprezy, imprezy i jeszcze raz imprezy, albo — jak kto woli — przekazywanie gotowych produktów i to w jak najwęższym asortymencie — oto podstawowe zadania poszczególnych placówek.

„Popatrz pan — mówi do mnie sąsiad — na dole, u nas, jest świetlica. Na jakieś sto osób. Zainstalowali ostatnio telewizor. Frekwencja: 10—15 osób, chociaż w zakładzie pracuje ponad czterysta osób... Sprzęt nie wykorzystany całkowicie... A nieraz się słyszy, jak ktoś mówi: tak bym poszedł oglądać dzisiejszy program telewizyjny, ale nie ma gdzie... Do znajomych nie wypada stać chodzić...”

Tak. To prawda. Prawdą jest również, że jeżeli gdzieś znajduje się telewizor do publicznego użytku — to albo nikt o tym nie wie, albo wie tylko niewiele osób. Na szeroką skalę zakrojona akcja informowania społeczeństwa o wszelkich poczynaniach kulturalnych, dotarcie z wiadomością do odbiorcy, aby wiedział, że dziś, tu, jest to, a tam owo — winna przebiegać przy upowszechnianiu. Walka o kulturę człowieka musi być prowadzona wszelkimi dostępnymi środkami.

Nie chcę sugerować, ale już dziś, na początek, zainstalowałby w wszystkich świetlicach szkół nowohuckich, na każdym osiedlu — aparaty telewizyjne, biblioteki i stoiska „Domu Książki” — oddając to wszystko do użytku mieszkańców poszczególnych osiedli. Niech by ludzie wiedzieli, że w dniach programu telewizyjnego mogą u siebie, bez psucia krwi sąsiadom — oglądać program i zabić nudę długiego, zimowego wieczoru. Niech by dzieci i młodzież gromadnie uczęszczały na programy dla nich przeznaczone, ucząc się kulturalnego wyrażania, zachowania i obycia. Niech by się chociaż coś coś działo. Życie składa się z drobniaków, ale i z drobniaków kulturalnych wyrasta kultura. Nie żądamy od razu wielkich wyników. Zadowolajmy się małymi, lecz stałymi osiągnięciami. Ale, aby te osiągnięcia były — musi się coś dziać.

Po prostu: z kulturą trzeba wyjść naprzeciw.

„Kochanowskiem na moją górę wdarł się z samego rana ja jestem kształt. Ja kieruję piórem Issakjana.

Mao Tse-tung mnie ceni Cervantes mój głosem gadał Epos to kształt obiektywny w wieńcu tryumfalnych promieni”

K. I. GAŁCZYŃSKI

Halo, halo tu mikrofony sprawozdawców, zainstalowa-



Scena z „Odyssei” Homera w przekł. J. Parandowskiego.

ne w Teatrze Rapsodycznym. Właśnie do teatru wchodzi jedyna z dziesięciu sióstr.

— Dzień dobry Kalliope. Prosimy o krótki wywiad dla naszych Czytelników.

— To chyba będzie pierwszy wypadek, że muza udziela

wywiadu, zazwyczaj robią to dyktorzy teatrów.

— Masz rację Kalliope, ale i my mamy specjalne ku temu powody, że prosimy ciebie. Twój teatr jest jedyny w całej Europie. Są teatry dramatyczne, satyryczne, eksperymentalne. Rapsodycy są jedyni na całym kontynencie.

— Przekonana, ustępuję. Teatr mój od początku swego istnienia jest związany z Krakowem. Powstał w cza-

sie okupacji w 1941 roku jako stały teatr konspiracyjny. Kierownictwo objął do dziś prowadzący teatr dr Mieczysław Kotlarczyk. Siedem premier w trudnych warunkach konspiracyjnych, to niemały wyczyn artystów. Rapsodycy

recytowali „Samuela Zborowskiego”, „Pana Tadeusza”, „Beniowskiego”, Norwida, Wyspiańskiego. Po wojnie teatr słowa — bo tak można nazwać ten zespół, wystawia szereg rapsodów — „Hymny” Kasprzowicza, „Pana Tadeusza”, „Króla Ducha” Słowackiego i szereg innych.

— Jak oceniasz muza ten teatr?

— Kocham Rapsodyków za to, że w trudny czas podjęli walkę o piękno poezji, że na nowo odkryli urok słów. Tak mówią o tym teatrze widzowie, którzy obejrżeli bodajże jedno przedstawienie. Oryginalność, ale nie za cenę łatwizny, prostoty, ukochanie ojczyźnej mowy, — oto charakterystyczne cechy Teatru Rapsodycznego.

— Czy teatr cieszy się powodzeniem wśród publiczności?

— Tak, niech świadczy o tym np. przedstawienie „Eugeniusz Oniegin” Puszkina. „Szedł” 450 razy. Jest to cyfra nie spotkana dotąd w żadnym z polskich teatrów. Rapsodycy wyjechali kilkakrotnie z Krakowa do Warszawy, grali w Poznaniu i Szczecinie, w Katowicach i Rzeszowie, wśród robotników Oświęcimia i „Chelmka” — wszędzie zdobywając sympatię i uznanie. Kto raz widział przedstawienie u Rapsodyków, ten staje się wielbicielem tego teatru. Niestety zbyt dużo ludzi

nie wie o jego istnieniu. Radzę im chociaż raz zajrzeć w Krakowie, na ulicę Skarbową 2, nie pożałują. Obecnie po stu przedstawieniach „Odyssei” wchodzi na scenę „Opowieść o dziejach Tristana i Izoldy”, w reżyserii Danuty Michałowskiej.



Prolog.

— A dalsze premiery?

— To „Pan Tadeusz”, „Orland Szalony” Ariosta, „Beniowski” Słowackiego i być może Szosty Rustawskiego, wielkiego poety gruzińskiego „Witezia w tygrysiej skórze”.

— Dziękujemy ci Kalliope za te kilka słów. I do zobaczenia u Rapsodyków.

ZUK.

Felieton filmowy

Trochę egzystencjalizmu Sartre'a i Allegreta • Czy można uciec od życia i jego praw? • Każdy z nas ma swoją Mariannę • Czy istotnie „Śmierć ma głębokie korzenie?”

W jednym okresie wchodzi na ekrany naszych kin dwa prawie reprezentatywne filmy modnego jeszcze kilka lat temu egzystencjalizmu francuskiego. Zestawienie tych obu tytułów „MALA, UROCZA PLAŻA” Yves Allegreta i „KOŚCI RZUCONE” według scenariusza Sartre'a, może już dać dość dokładne pojęcie o kierunku artystycznym, jakiemu holdują oba obrazy, mające zresztą dość wysokie walory artystyczne.

Temat: człowiek w sieci przeciwności, uwikłany w trudną i skomplikowaną sytuację psychologiczną lub społeczną, zagnany w prawdziwą ślepią uliczkę, z której nie ma wyjścia, bo nie może być wyjścia. Bo na tym polega właściwie urok i barwa takiego spojrzenia na życie, rozpatrzenia jego wszystkich psychologicznych możliwości, i wykazania widzowi: wszystko, co wydaje się bohaterom ucieczką, wyzwoleniem, życiową szansą, jedynym atutem — okazuje się tylko pozorem. W rzeczywistości nie ma nic, oprócz śmierci, jako jedynego możliwego rozwiązania.

Są oczywiście w życiu trudne momenty, tragiczne, bez wyjścia, takie sytuacje pokazują filmy okupacyjne, często obierając jako podmiot człowieka, który nie ma szans ratunku. Dość przypomnieć doskonale dzieło Bressona „Ucieczka skazańca” czy nasz rodzimny „Kanał”. Filozofia jednak „bezwycieczności” w obu tych filmach jest zupełnie inna. Człowiek nie poddaje się, ale atakuje przeciwności, widzi życie optymistycznie, stara się zbliżyć do swego wyzwolenia, budując go własnymi rękoma. Uduje się to porucznikowi francuskiemu, nie udaje się warszawskiemu powstańcom. Nie o to jednak chodzi. Chodzi o motywację ludzkiego postępowania — o widzenie życia i śmierci w od-

powiednich, jedynie w pełni humanistycznych proporcjach, dających bez wątpienia prymat życia nad śmiercią. Podejście do tych spraw egzystencjalista łączy z nieodwracalnością ludzkiego losu, z pe-



Scena z filmu „Kości rzucone”.

wnym, raz bardziej wyraźnym, raz mniej — fatalizmem, który ciągnie się za człowiekiem i którego nie sposób od siebie oderwać.

Popularność tego kierunku, a tym samym popularność tych filmów u nas, w Polsce, tłumaczyć należy przede wszystkim pewnym nowym, jakie one wnoszą na ekrany. Każdy jest ciekawy Sartre'a, a ponadto jako zjawiska artystyczne oba te filmy są naprawdę interesujące. Natomiast psychologia i filozofia obu, a szczególnie „Malej, uroczej plaży” nie jest bliska Polakom. My mamy inną naturę. Śmierć widzimy nie fatalistycznie, ale po bohatersku, musimy ją sobie wywalczyć gorzko i ciężko. Prawo umiarności w polskiej tradycji, nie jest prawem płynącym z otaczającego nas świata, ale wypadkową naszych narodowych cech, bardzo silnie wiążących się z patriotyzmem.

Ciężka i duszna atmosfera

przytacza w „Malej, uroczej plaży”. Jest tam doskonała wprost fotografia, a bohaterem jest przede wszystkim deszcz padający wiecznie, nieustannie i denerwująco... a potem dopiero Gerard Philippe. „Kości rzucone” — to istny koncert gry aktorskiej dawno nie widzianej na naszych ekranach Micheline PRESLE i Marcello Pagliero. Akcja filmu dzieje się częściowo na naszym „najgorszym ze światów” a częściowo na tamtym świecie, jak przekonuje nas scenarzysta, o wiele lepszym i spokojniejszym, z którego pod pewnym warunkiem można z powrotem powrócić na 24 godziny... Pomysł doskonały, problemy społeczne mocno naciągane, nawet przejaśkrawione. A psychologia?

nej opanowują chłopaka. Gdy jednak przychodzi powtórnie do groźnego zamieszania — nie odnajduje śladu człowieka. Czy to wszystko było snem? Film nie odpowiada na pytanie, czy Marianna istniała naprawdę. Sugestie narracji (bardzo nużej i rozwlekłej) przeczą te „Marianna to po prostu wytwór marzenia, młodzieńczej wyobraźni, czystości i miłości. Vincent jedzie szukać ukochanej — tak, jedzie szukać marzeń, w dalszym ciągu poszukiwać uczucia. Tu, w zamku Heiligenstadt wszystko dla niego skończone.

Nie, coś mimo pięknej myśli przewodzi tego filmu, jest tu coś więcej. Tak, jak teatralna i dla jest postać Lise, jak przydługa i nudna ekspozycja do filmu, jak pomieszanie staroświeckości z impresjonizmem, z symbolizmem. Dlatego mimo wybitnych wykonawców, „Mariannę moich marzeń” traktuję jedynie jako film przeciętny.

A teraz — coś zupełnie innego, zmiana nastroju — od egzystencjalizmu, poprzez romantyzm do kryminału latwego do strawienia. Nie musimy się wysilać, myśleć, filozofować, fabuła sensacyjnej historyjki angielskiej „WINNA?” (reżyseria Edmond Greville) sama wchodzi do głowy. Film nakręcono według powieści Michael Gilbert „Śmierć ma głębokie korzenie”. W przeciwieństwie do tytułu książki film absolutnie nie jest głęboki i nie reprezentuje najwyższej rangi kryminału, jaka jest udziałem np. G. B. Clouzota.

W trakcie przewodu sądowego, który wykazuje dowody obciążające młodą kobietę, zapadnie prawdopodobnie wyrok skazujący za morderstwo. Oskarżona twierdzi, że jest niewinna. Obrony podejmują się dwaj adwokaci, którzy na własną rękę, dosłownie w ostatnich minutach przewodu sądowego starają się ujawnić prawdę i oczyścić z zarzutów Vicki Martin. Trochę tu odgłosów okupacyjnych, wiążących się z intrygą akcji, strzelanie, podziemne lochy, trup w hotelu, piękna nieznaną, fałszywi świadkowie — czyli wszystkie akcesoria, jakie są potrzebne do sensacji. Przyjemnej zabawy!

Młody chłopak, tak inny od otoczenia, romantyczny i poetyczny trafia do tajemniczego zamku, gdzie znajduje... uwężona młoda dziewczyna. Miłość od pierwszego wejrzenia i chęć uratowania ukocha-

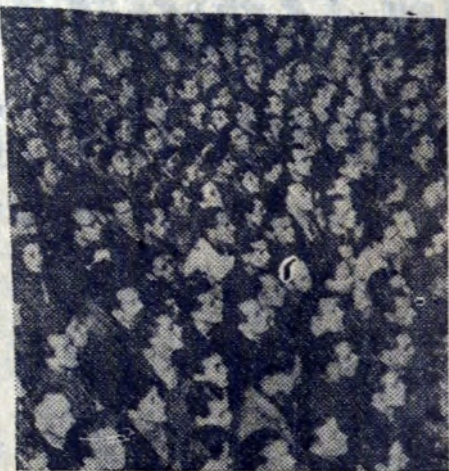
(kast.)

Walcownia blach na zimno uruchomiona

(Dokończenie ze str. 1)

faktualnym stanem budowy kombinatu. Władysław Gomułka z wielkim zainteresowaniem słuchał informacji o kombinacie. Jest to pierwsza wizyta tow. Wiesława w hucie, interesował się więc wszystkimi sprawami naszego zakładu.

Po wysłuchaniu informacji dyr. Kołomyjskiego goście otrzymali pamiątkowe albumy i drobne upominki w postaci przycisków biurowych wykonanych z naszego metalu oraz znaczków Huty im. Lenina. Następnie goście udali się na zwiedzenie kombinatu. Długa kolumna wozów skierowała się na drogę wiodącą do ZK. Podczas blisko dwugodzinnej wycieczki po hucie, goście zwiedzili Zakład Koksochemiczny, Wielkie Piece, Stalownię i Walcownię. Oglądając nowe agregaty i urządzenia członkowie delegacji zadawali szereg pytań dotyczących produkcji huty, często rozmawiali z robotnikami, zwłaszcza



cza tow. Wiesław interesował się pracą i życiem naszej załogi.

Po zwiedzeniu podstawowych wydziałów huty, kolej na najważniejszy, a więc Walcownię Zimną. Tu naczelny inż. budowy huty, kierownik rozruchu Walcowni Zimnej inż. Ryszard Geyer złożył meldunek tow. Wiesławowi o gotowości przekazania I etapu Walcowni do eksploatacji. Wielki wysiłek budowniczych uwieczniony został pięknym sukcesem. Tow. Gomułka podszedł do tablicy sterowniczej i przez naciśnięcie urządzenia uruchomił walcarkę pięcioklatkową. Moment ten był naprawdę wzruszający, odczuwano się głębokie przeżycie go przez wszystkich pracowników, obsługujących ten skomplikowany mechanizm.

Następnie cała delegacja przeszła do drugiej części hali Walcowni, gdzie ustawiono podium, przy którym setki zgromadzonych robotników oczekiwało na przybycie gości. Gdy na podium wszedł Władysław Gomułka zerwała

się burza oklasków, które towarzyszyły również wejściu pozostałych gości.

Głos zabrał sekretarz KF tow. Zbigniew Jakus. Podkreślił on doniosłość tej uroczystości i wagę jaką dla huty i dla całego kraju ma Walcownia Zimna. Następnie obszernie przemówienie wygłosił minister przemysłu ciężkiego Kiełstut Zemajtis. Omówił on główne kierunki rozwoju hutnictwa i perspektywy rozbudowy największego kombinatu metalurgicznego, Huty im. Lenina. Z kolei głos zabrał przewodniczący delegacji radzieckiej Anastazy Mikołaj. W swoim przemówieniu podkreślił on znaczenie więzów przyjaźni, jakie łączą dziś Polskę z narodami Związku Radzieckiego. Wreszcie na trybunie stanął Władysław Gomułka. Wygłosił on do zebranych długie przemówienie, które przyjęto burzliwymi oklaskami.

Nastąpił końcowy akt uroczystości: dekolacja zasłużonych budowniczych, którzy włożyli najwięcej wysiłku w uruchomienie Walcowni Zimnej Blach. Dekoracji dokonali: Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Ignacy Łoga Sowiński oraz minister Zemajtis. Ordery, Sztandar Pracy II Klasy otrzymali: kier. rozruchu Walcowni Blach mgr. inż. Ryszard Geyer i dyrektor Krakowskiego Zarządu Budownictwa mgr. inż. Konstanty Haller. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał kierownik Zarządu Budowlano-Montażowego nr 3, budującego Walcownię Zimną mgr. inż. B. Kramkowski. Siedmiu pracowników odznaczonych zostało krzyżami kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, natomiast 25 otrzymało Złote Krzyże Zasługi, 52 srebrne i 28 brązowe. Poza tym 42 osoby otrzymały odznakę honorową „budowniczego Huty im. Lenina”, a 6 ZMS-owców Odznakę Janka Krasickiego.

Uroczystości zakończyło odśpiewanie „Młodzieńców”, zebrani pożegnali się z delegacją, która udała się na zwiedzenie Nowej Huty.

J. Z.

Zespół literacki „Nowa Huta” rozpoczyna działalność

Grupa młodych pisarzy utworzyła na terenie naszej dzielnicy Zespół Literacki „Nowa Huta”. W skład zespołu wchodzi: Teresa Socha-Lisowska, Bogumiła Grzędzińska-Walawska, Stanisław Jaworski, Bogdan Loebl, Leszek Maruta, Jerzy Kulikowski, Olgierd Smoleński, Czesław Tarnogórski i Jerzy Walawski. Inauguracja działalności Zespołu był wieczór literacki w Nowohuckim Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy. Utwory swoje czytało pięciu młodych poetów i prozaiczka. Drugi z kolei wieczór odbył się w świetlicy osiedlowej na osiedlu C-31. W planie jest cały szereg podobnych imprez, w świetlicach osiedlowych i punktach bibliotecznych.

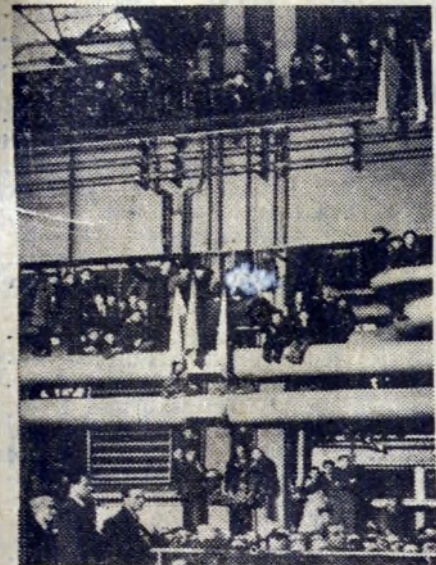
Zespół ma bardzo ambitne projekty. Zamierza zaktywizować ruch kulturalny w Nowej Hucie, przyczynić się do upowszechnienia literatury — wyjść naprzeciw ludzi, do których te sprawy nie docierały w dostatecznym stopniu. W przyszłości członkowie zespołu zamierzają utworzyć Estradę Literacką ze stałymi imprezami na terenie Nowej Huty.

Działalność zespołu i jego plany spotkały się z przychylnym przyjęciem władz kulturalnych. Dzielnicowy Wydział Kultury udziela Zespołowi Literackiemu jak najbardziej idącego poparcia. Kierownik Wydziału mgr. Anna Szatkowska przyrzeka udostępnić jedną ze świetlic na stałe imprezy zespołu.

Indywidualnie, każdy z młodych pisarzy, członków zespołu zamierza zająć się w większym niż dotychczas stopniu problematyką nowohucką. Oprócz utworów literackich brana jest w rachubę również i publicystyka.

Oby ambitne plany zespołu jak najprędzej zostały zrealizowane.

(w)



PBM przed końcem roku

Na budowach naszej dzielnicy wrogą pracą nad wykończeniem bloków, które jeszcze w tym roku mają być przekazane do użytku. Ponieważ chodzi o oddanie kilkuset izb, zadanie jest bardzo trudne. Budowniczowie zapewniają jednak, że plan zostanie wykonany pomysłnie, zarówno pod względem finansowym, jak i rzeczowym.

W tej chwili trwają roboty przy wykończeniu mieszkań w blokach nr 2, 14, 15 i 26 na osiedlu D-31 oraz w bloku nr 74 na D-1. Na izby te czekają niecierpliwie pracownicy kombinatu i przedsiębiorstw nowohuckich, aby z Nowym Rokiem mieszkań już lepiej i wygodniej.

Trudności w uzyskaniu potrzebnych materiałów mają jednak miejsce w dalszym ciągu. Brak jest szkła okiennego, części usprężawienia sanitarnego, jak hydrofony, wanny itp. Po drobnej armaturze gazowej, łącznikami i szeregu innych materiałów trzeba jeździć do znacznie oddalonych części kraju. Dostawa odbywa się wyłącznie taborem kołowym (samochody), nie ma bowiem czasu na to, by czekać na przesyłki kolejowe. Trudności w zaopatrzeniu nie są niczym nowym. Pracownicy PBM napotykać na nie przez cały rok i gdyby nie ich zapobiegliwość, zagrożenie planu wyglądałoby o wiele gorzej, niż obecnie.

Co nasze budownictwo oddało mieszkańcom w ostatnim czasie?

Ukończono dawno zapowiadana przetwórnice mięsa w Krzesławicach, gdzie odbył się już rozruch. Obecnie trwają prace przy zamaszynowaniu, a po Nowym Roku rozpocznie się produkcja wędlin. Przekazano również kotłownię wysokoprężną, która zasili w ciepło i parę, zaplecze dzielnicy, tj. przetwórnice mięsa, mleka, piekarnię itp. Na bazie zaopatrzenia oddano też kilka trafo-stacji.

Na osiedlu B-31 przygotowano piękny, nowoczesny lokal dla „Orbisu”, jeden z najbardziej reprezentacyjnych w kraju.

Pracownicy PBM wkładają wiele wysiłku w to, aby w bm. oddać nie tylko zaplanowane izby mieszkalne, ale i obiekty socjalno-usługowe. Chodzi tu głównie o dwa pawilony pokłinki wraz z galeriami łączącymi je z resztą budynków szpitalnych.

Z tego pobieżnego przeglądu wynika, że nasi budowniczowie mają jeszcze dużo do zrobienia. Jeżeli nawet niektóre terminy zostaną

przesunięte na styczeń, to w grę wchodzi tu przede wszystkim trudność materiałowa i w potencjalnie roboczym. Przy obecnym stanie załogi, osiągnięcia PBM są, niewątpliwie, chociaż przedsiębiorstwo w dalszym ciągu musi starać się o uzyskanie jeszcze lepszych wyników. Nie najlepsza jest jeszcze jakość robót, wiele uwagi należy także poświęcić sprawie marnotrawstwa cennych materiałów na budowach.

Egzekutywa KD dokonała analizy pracy ZMS

Dobrze się dzieje, że egzekutywa KD PZPR poświęca w swojej pracy dużo miejsca sprawom młodzieży i organizacji ZMS. Niemal co kwartał dokonuje się analizy aktualnego stanu w organizacji młodzieżowej na terenie Nowej Huty.

Właśnie parę dni temu odbyło się posiedzenie egzekutywy w której udział wzięli także członkowie sekretariatu KD ZMS, oraz sekretarz KW ZMS — tow. H. Wartalski.

W kilkugodzinnej dyskusji omówiono działalność ZMS w ostatnim okresie i główne kierunki pracy młodzieżowej organizacji. Generalny

wniosek, jaki nasuwał się z dyskusji to: konieczność ożywienia pracy grup działania, nie zaniedbując przy tym dalszej rozbudowy szeregu organizacji. Szczególną uwagę zwracano na ZMS w szkołach, podkreślając potrzebę przyjęcia z pomocą młodzieży szkolnej w tworzeniu grup działania i rozwijaniu pracy w już istniejących.

Omówiono również przebieg kampanii sprawozdawczej - wyborczej i przygotowania do Konferencji Dzielnicowej ZMS. Wnioski z ciekawej dyskusji pomogą KD ZMS i całej organizacji w podnoszeniu jej pracy na wyższy poziom.

J. Z.

Co hamuje rozwój rzemiosła w Nowej Hucie

Rozwój rzemiosła indywidualnego, jaki zaznaczył się po przemianach październikowych, uległ w ostatnich miesiącach pewnemu zahamowaniu. Przyjrzyjmy się bliżej tej sytuacji na naszym terenie.

W listopadzie działało w Nowej Hucie 125 prywatnych warsztatów rzemieślniczych, zarówno produkcyjnych jak i usługowych. W porównaniu ze stanem lipca br., liczba ta jest nieco mniejsza. W ciągu tych czterech miesięcy, z dalszego prowadzenia zakładów zrezygnowało 21 osób w następujących branżach: krawiectwo — 5, szewstwo — 5, stolarstwo — 3 oraz rękawicznictwo, blacharstwo, oprawa obrazów, elektromechanika, skup złomu, endel, repasacja, produkcja prefabrykatów budowlanych i wypożyczalnia strojów ślubnych — po 1.

Przyczyny rezygnacji rzemieślników i właścicieli punktów usługowych leżą głównie w zbyt wysokich czynszach lokalowych.

Czynsze za lokal wynoszą 800 do 1.000 zł miesięcznie, a z Nowym Rokiem dojdą do tego podniesione stawki czynszowe za me-

traż w mieszkaniach. Wielu rzemieślników nie będzie niestety w stanie pokrywać tych wygórowanych opłat. Należy się liczyć z tym, że w ciągu najbliższych miesięcy zrezygnują z prowadzenia warsztatów dalsi rzemieślnicy.

Stan ten można jednak zmienić. Istnieją branże szczególnie ważne dla naszej dzielnicy, nie reprezentowane przez przemysł państwowy i spółdzielczy. Aby więc utrzymać prowadzenie najpotrzebniejszych warsztatów, należy im przyjąć z pomocą. Inicjatywa należy tu przede wszystkim do referatu przemysłu Prez. DRN, który kontaktuje się z krakowskimi władzami przemysłowymi i Izłą Rzemieślniczą.

Duże trudności dla istniejących warsztatów rzemieślniczych stwarza również zły zaopatrzenie w odpowiedni surowiec. Np. w najliczniej reprezentowanej

branży włókienniczo - odzieżowej (23 warsztaty) odczuwa się brak tkanin podszewkowych i różnych gatunków przędzy. Ostatnio pewnej poprawie uległo zaopatrzenie w branżę skórzaną i metalową, nie gwarantuje to jednak pełnych dostaw tych materiałów na dłuższy przeciąg czasu.

Mimo istniejących trudności, planuje się dalszy rozwój rzemiosła w Nowej Hucie, tak prywatnego, jak i spółdzielczego. W miarę oddawania do użytku kompleksów mieszkalnych na osiedlach „D”, zostanie uruchomionych szereg warsztatów rzemieślniczych, które pozwolą na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb ludności.

Pamiętajmy jednak, że przekazanie lokali i wydanie kart rzemieślniczych czy koncesji, to jeszcze nie wszystko. Trzeba już teraz pomyśleć nad stworzeniem rzemiosła lepszych warunków bytowania. W przeciwnym bowiem razie, powtórzy się historia z tego roku, rzemieślnicy zniechęceni brakiem pomocy, zrezygnują w końcu z dalszej działalności, ze szkodą dla mieszkańców.

dokumentacji montażowej i budowlanej, w których jest szereg niedogodności.

Ambicją członków organizacji jest powiększenie jej liczebności, zorganizowanie systematycznego szkolenia ideologicznego co czynić się będzie w miarę przybywania do zakładu nowych pracowników.

(n)

Brawo harcerze!

Parę dni temu, ktoś zapukał do moich drzwi; gdy otworzyłem, stał przed nimi chłopiec może trzynastoletni, czarnaśkie lat, w ręku trzymał duży worek. Za nim w głębi korytarza dwóch innych z koszami.

— Dzień dobry! — Zbieramy butelki dla harcerzy!

— Mile zaskoczony tą wizytą, wyciągnąłem kilka butelek, które chłopak z radością szybko chował w głębokim worku.

— Na co przeznaczacie pieniądze za butelki? — spytałem.

— Na różny sprzęt: łyżwy, narty, piłki.

— Czy ludzie chętnie was przyjmują?

— Niektórym nie chce się szukać, ale raczej tak.

Wyrzuciłem jeszcze z jakiegoś kąta dwie półlitrowki i kazałem przyjść za parę miesięcy, to znowu coś się zbiera.

Jak już wspominałem, byłem mile zaskoczony harcerskimi odwiedzinami. Wydaje się, że inicjatywę ZHP należy powitać z uznaniem. Dziwi mnie ci, którzy nie chcą zadać sobie trudu by poszukać stare, najczęściej zawadające tylko w mieszkaniu butelki. A harcerze zbierają wszystkie: małe i duże, litrowki, półlitrowki, ówsiarce te „ósemki”, a także po winie, rozpuszczalniki itp. byle tylko całe.

— Mogą być brudne! — oświadczył mi z prawdziwą szczerością ów harczyk. I jakże mu odmówić?

Na marginesie harcerskiej inicjatywy nasuwa mi się pytanie: dlaczego nie w mundurkach wysłać się chłopców na taką eskapadę? Wiem, że zima, ale niech by przynajmniej tę zieloną czapkę, rogatywkę z lilijką — mieli.

I jeszcze jedno: czy nie warto urządzić podobnej zbiórki: makulatury, szmat, oraz różnego rodzaju słoików? Harcerzom przysporzyłoby to trochę pieniędzy na własne potrzeby a i państwo coś niecoś by zyskało. My natomiast mielibyśmy sto procent satysfakcji.

J. Z.

Nowe władze organizacji fabrycznej ZMS

W sobotę 20 grudnia odbyła się II Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Komitetu Fabrycznego ZMS Huty im. Lenina. W konferencji udział wzięli m. in.: z-ca kierownika wydziału robotniczego KC ZMS tow. Odrabiński, sekretarz KW ZMS tow. Wielgosz i Wartalski, sekretarz KP PZPR Huty im. Lenina tow. Młyniec, przewodniczący Rady Zakładowej Kombinatoru tow. Stefanik, dyr. do spraw socjal.-bytowych tow. Świerczek. Referat sprawozdawczy wygłosił b. sekretarz KP ZMS tow. Kopeć.

ZMS Huty im. Lenina ma już za sobą blisko dwa lata działalności. Był to, zwłaszcza na początku niezwykle trudny okres. Organizacja musiała pokonywać wiele trudności, jakie piętrzyły się przed nią w codziennej pracy. Musiała przełamywać apatię i niechęć do pracy społecznej w ogóle. W takiej, zdecydowanie niesprzyjającej sytuacji budowano szeregi ZMS. Z dnia na dzień, chociaż bardzo powoli, rosła liczba członków. Dziś większość tych trudności jest już poza organizacją. O ile w maju 1957 r. liczyła ona zaledwie 250 członków, to w chwili obecnej ma w swych szeregach około 800 w 33 grupach działania.

Czy stan ten jest zadawalający? Z pewnością nie. W Hucie im. Lenina pracuje parę tysięcy młodzieży, możliwości więc wzrostu organizacji są znacznie większe. Istnieje w hucie jeszcze szereg wydziałów w których nie ma grup działania ZMS. Likwidacja białych plam, jest jednym z pierwszych zadań nowo wybranego Komitetu Fabrycznego. Ale nie najważniejszym. Naczelnym zadaniem organizacji — co znalazło wyraz w dyskusji, a następnie w uchwałach (o której napiszemy oddzielnie) jest ożywienie pracy grup oraz szerokie rozwinięcie działalności ideowo-wychowawczej.

Komitet Fabryczny w pewnym okresie jakby zatracił z swojego pola widzenia rzecz najważniejszą, a mianowicie grupy działania, koncentrując uwagę na problemach ogólnozakładowych. Wspominali o tym w dyskusji m. in. tow. W. Skrzyszewski z W-23 i Rusiewicz z W-73. Zarówno w referacie tow. Kopia, jak i w

dyskusji, stwierdzono wielokierunkowość pracy KP ZMS kierowaną działalnością takich placówek jak: Ognisko Młodych, Jacht-Klub, Komisja Młodzieżowa Rady Zakładowej, Centralny Samorząd hoteli hutniczych, jak również poważnie oddziaływał na pracę Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, która powstała z inicjatywy ZMS. Pracę tych placówek, mimo pewnych niedociągnięć oceniono pozytywnie.

Szczególnie dużo miejsca poświęcono w dyskusji sprawie Jacht-Klubu, który niby już od paru miesięcy jest placówką ZMS, a formalnie sprawa nie została jeszcze załatwiona. Na podstawie tego co mówił dyr. Świerczek można przypuszczać, że w najbliższym czasie zostanie ona rozstrzygnięta. Im wcześniej tym lepiej, gdyż obecna sytuacja faktycznie uniemożliwia pracę Jacht-Klubu, który może odegrać poważną rolę w umasowieniu sportów wodnych wśród młodzieży huty.

W dyskusji poruszono także inne sprawy, m. in. problem współpracy między ZMS a oddziałowymi organizacjami partyjnymi. Tow. Boruta mówił na przykład o dobrze układających się stosunkach między jego grupą działania a organizacją partyjną W-1, co pomaga w pracy organizacji.

Kilka istotnych zagadnień poruszył w swoim wystąpieniu tow. Robak, który zwrócił uwagę na konieczność rozszerzenia form pracy Ogniska Młodych i rozwijanie turystyki, głównie w celu lepszego poznania innych wielkich zakładów pracy na terenie Polski.

W dyskusji zabrali głos także z-ca kierownika wydz. robotniczego tow. Odrabiński, I sekretarz KW ZMS tow. Wielgosz i sekretarz KP PZPR tow. Młyniec. Omówili oni szereg spraw i momentów z życia i pracy ZMS. Na zakończenie wybrano nowy komitet Fabryczny ZMS w składzie 25 osób. I sekretarzem został tow. inż. Edward Robak z Zakładu Koksochemicznego, a drugim tow. Jan Wosik, natomiast w skład sekretariatu weszli tow. W. Combik, S. Frączek, J. Kopeć, Z. Ziemiński i E. Zyska.

J.Z.

Już wkrótce interesujący mecz bokserski Hutnik — KS Wisła

Po wysokim zwycięstwie nad drużyną Victorii — Jaworzno (18:2) czeka zespół bokserski „Hutnik” ciężkie spotkanie z dziesiątką K. S. Wisła — Kraków, które zdecydowanie o mistrzostwie ligi okręgowej. Mecz ten odbędzie się w niedzielę 11 stycznia 1959 r. w hali garaży Huty im. Lenina. Z uwagi na wielką stawkę spotkania obydwie drużyny przygotowują się intensywnie do meczu i wystawiają — rzecz jasna — swoje najsilniejsze skład.

Jak nas informuje kierownictwo K. S. Hutnik, zainteresowanie meczem jest ogromne. Aby umożliwić wszy-

stkim sympatykom pięściarstwa nabycie biletów na mecz, rozpoczyna się od poniedziałku 22 bm. przed sprzedaż biletów, oczywiście tylko na zgłoszenia zbiorowe. Cena biletów normalnych wynosi 15 zł, a zniżkowych dla pracowników Huty im. Lenina 12 złotych. Sekretariat K. S. Hutnik mieści się na osiedlu B-1, ul. Wojska Polskiego nr 4, tel. 49-68.

Warto więc już teraz pomyśleć o zaopatrzeniu się w karty wstępu na to naprawdę sensacyjnie zapowiadające się spotkanie. Mecz ten wyłoni mistrza Okręgowej Ligi Bokserskiej.

J. d.



Delegaci na sali obrad

Po Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej

Nowa Rada Zakładowa HiL przysięga do pracy

Jan Stefanik — przewodniczącym Rady Kombinatoru



Prezydium Konferencji

Ważnym wydarzeniem w naszej hucie była Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Rady Zakładowej, która obradowała w piątek 19 bm. Wzięli w niej udział: sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych tow. Wolski, przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników tow. Józef Kieszczyński, I sekretarz KP PZPR tow. Zbigniew Jakus, dyrektor naczelny huty mgr inż. Bohdan Kołomyjski, przewodniczący Rady Robotniczej inż. Jerzy Findysz, oraz przedstawiciele Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu i Miejskiej Rady Narodowej w Piwnicznej Zdroju. Obradom Konferencji przewodniczyli kolejno: tow. Zygmunt Ehrenhalt i tow. Józef Dziedzic.

PRZYGOTOWANIA I sama organizację Konferencji należy uznać za wzorową. Wszyscy delegaci, w liczbie 135 otrzymali na kilka dni na przód powielony tekst sprawozdania ustępującej Rady Zakładowej, mogli więc należycie przygotować się do dyskusji i wysuwać w jej trakcie swoje wnioski, a także wnioski swych wyborców. „Oprawa” Konferencji — jeśli można się tak wyrazić — była nadzwyczaj uroczysta, wszystko zostało starannie przygotowane: dekoracja sali, planse w hallu, każdy delegat otrzymał prasę i specjalnie wydaną z okazji Konferencji „Błyskawicę” naszej gazety.

A teraz jaki był przebieg obrad? Referat programowy omawiający pracę ustępującej Rady Zakładowej i wytyczający przed nową Radą program działania, wygłosił przewodniczący byłej RZ inż. Alojzy Cyrulik. Po referacie rozpoczęto dyskusję. Była to dyskusja naprawdę stojąca na dobrym poziomie, rzeczowa, wyrażająca stale rosnący poziom wyrobienia społecznego i politycznego naszego aktyw związkowego i jego odpowiedzialność za losy Huty im. Lenina. Zabierający głos w czasie Konferencji sekretarz CRZZ tow. Wolski tak scharakteryzował dyskusję: brałem udział w wielu podobnych konferencjach i narażam, w licznych zakładach pracy, ale chyba od 15 lat po raz pierwszy u Was nie spot-

kałem się z tzw. biadołeniami, z narzekaniem i zwalaniem winy za niedociągnięcia na wszystkie instancje i władze, od góry do samego dołu.

Referat inż. Cyrulika i większość wystąpień w dyskusji nosiło charakter krytyczny, szczerze bowiem i otwarcie poruszało braki i niedociągnięcia w pracy związkowej, bez żadnych osłonek ujawniało przyczyny słabości w tej pracy. Świetne było zwłaszcza wystąpienie I sekretarza KP PZPR tow. Jakusa. Omawiając przyczyny braków w naszej codziennej pracy na terenie huty, stwierdził on, że jedną z głównych przyczyn jest wybujały indywidualizm tkwiący w naszej zalodze, jest niepotrafienie skupienia w jeden zgodny nurt wszystkich rozstrzelonych zazwyczaj dążeń i wysiłków. Mamy w hucie — mówił tow. Jakus — dobry i zahartowany w pracy aktyw społeczny, a wyniki jego pracy są niewspółmiernie małe w stosunku do jego jakości i ilości. Ostatnio podczas pobytu w Hucie im. Lenina mówił towarzysząc Władysław Gomułka o miliardach powierzonych hucie i zainwestowanych w hutę przez cały naród polski. Od nas, od całej załogi zależy, aby miliardy te pomnażać. Musimy ich wszyscy dobrze strzec i właściwie, prawidłowo nimi gospodarować.

Przed nową Radą Zakładową stoją ogromne i niezwykle odpowiedzialne zadania. Jak wielki jest ich zakres, o tym świadczyć może chociażby program organizacji związkowej Huty im. Lenina na najbliższy okres, przyjęty przez Konferencję w formie uchwały. Samo odczytanie tego programu zabrało około półtorej godziny. Należałoby więc życzyć Radzie, aby te wielkie i skomplikowane zadania, wykraczające często poza zakres zagadnień par excellence związkowych, dotyczących niemal wszystkich dziedzin życia — zrealizowała w codziennej pracy, godnie reprezentując załogę i prowadząc ją do coraz lepszej pracy, do coraz pełniejszego wykonania zadań produkcyjnych.

Jedną z nadzwyczaj ważnych dziedzin pracy związkowej była i jest troska o zapewnienie załozie właściwych, zdrowych i bezpiecznych wa-

runków pracy, jest nieustanna troska o zaspokajanie potrzeb bytowych załogi. Prawie w każdej wypowiedzi dyskusyjnej przewijał się na naczelnym miejscu problem mieszkaniowy. Jest to chyba problem nr 1 naszej załogi, najbardziej bolesny i najdotkliwszy — nim więc przede wszystkim musi zająć się nasza nowa Rada Zakładowa. Z innych ważnych zadań stojących przed Radą, wymienimy wychowywanie załogi na zdyscyplinowanych pracowników — ofiarnych budowniczych socjalizmu. Jest to chyba zadanie najtrudniejsze do spełnienia, wymagające długotrwałych wysiłków, ale zarazem przynoszące w rezultacie największe i najcenniejsze efekty.

Pod koniec obrad Konferencji odbyły się wybory na członków Plenum Rady Zakładowej. Spośród kandydatów wysuniętych przez komisję porozumiewawczą, a także zgłoszonych z sali, zostali wybrani (kolejność nazwisk podajemy według ilości otrzymanych głosów): Antoni Kapelko, Józef Poludnikiewicz, Tadeusz Kra-

marz, Stanisław Ptasznik, Eugeniusz Mackiewicz, Edward Głowacki, Józef Gostek, Jan Glica, Jerzy Rusek, Seweryn Świątek, Stefan Zawadowski, Józef Sawa, Rudolf Bednarowicz, Józef Pierzchała, Edward Pater, Karol Grodecki, Władysław Noszczyński, Tadeusz Sośnierz, Stanisław Brożek, Józef Francuziak, Zbigniew Orłowski, Bolesław Borowiec, Henryk Dębogórski, Mieczysław Soltyk, Edward Madej, Roman Janus, Stanisław Wolak, Jan Stefanik, Ignacy Kozak i Władysław Markiewicz. Plenum liczy ogółem 30 osób.

Zastępcami członków Plenum Rady Zakładowej zostali wybrani: Antoni Daikowski, Jan Dobrzański, Władysław Lasoń, Stefan Krzczowski, Aleksander Basista, Wiesław Merta, Mieczysław Podwiałka. Zastępców członków plenum jest siedmiu.

Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: Stanisław Kozłowski, Józef Bugajski, Marian Kosieradzki, Jan Kruk, Marian Ratusz. Zastępcami członków komisji rewizyjnej wybrano: Marię Bachan, Władysława Walczaka i Marię Grela.

Społecznym zakładowym inspektorem pracy został wybrany pełniący dotychczas tę funkcję Władysław Salwiński.

Bezpośrednio po wyborach odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie nowej Rady Zakładowej HiL. Wybrało ono spośród siebie Prezydium Rady Zakładowej w następującym składzie: przewodniczący: Jan Stefanik, sekretarz: Stanisław Wolak, członkowie prezydium: Stefan Zawadowski, Tadeusz Kramarz, Józef Pierzchała, Józef Francuziak, Karol Grodecki, Władysław Noszczyński, Antoni Kapelko.

Nowo wybraną Radzie Zakładowej życzymy w imieniu całej załogi huty owocnej pracy i dużo w niej osiągnięć dla dobra naszej siedemnastotysięcznej rzeszy hutników!

J. d.

Choinka noworoczna dla dzieci pracowników huty

Cieszyć się maluchy: jednak odbędzie się dla was tradycyjna, doroczna impreza noworocznej choinki, połączona z rozdaniem podarków w postaci słodyczy! Jak dowiadujemy się dla dzieci pracowników Huty im. Lenina, w wieku od 4—7 lat zorganizuje

imprezę noworoczną Zakładowy Dom Kultury. Odbędzie się ona w dniach 2—7 I 1959 r. Zaproszenia rozprowadzają — jak zawsze — wydziały huty.

A więc życzymy przyjemnej zabawy i dużo, dużo słodyczy.

J. d.

Na wczasy do Zegiestowa

Już ponad 500 osób, w tym około 250 pracowników Huty im. Lenina skorzystało z wczasów w uroczym Zegiestowie-Zdroju. Jeśli jeszcze tam nie byłeś, wybierz się i Ty. Okazja nadarza się wspaniała, bowiem dom wypoczynkowy HiL „Sanato” otwiera kilka nowych turnusów zimowych — wypoczynkowych i leczniczych. A Zegiestów w zimie jest równie piękny, a może nawet ładniejszy, niż latem.

Oto terminy rozpoczęcia najbliższych turnusów:

wczasy wypoczynkowe, 14-dniowe, od 3 — 16. I. 1959, od 15—31. I. 1959.

wczasy lecznicze, 21-dniowe, od 3—23. I. 1959 r.

wczasy wypoczynkowe 7-mio-dniowe, od 25—31. I. 1959.

Pracowników Huty im. Lenina zachęcamy do spędzenia części urlopu wypoczynkowego, we własnym Domu Wczasowym „Sanato” w Zegiestowie-Zdroju. Na pewno nie pożałujecie tej decyzji.

J. d.

Pomagają młodym

Zdanie, że Nowa Huta jest miastem dzieci należy już dzisiaj do popularnych sloganów. Dlatego też poważniejsze, niż gdziekolwiek zadanie ma tu do spełnienia organizacja harcerska. Przed dwoma miesiącami powstała przy nowohutkim Hufcu

ZHP Rada Przyjaciół Harcerstwa, na czele której stoi przewodniczący Prezydium DRN Nowa Huta ob. Franciszek Misiuda. Z najwyższym zadowoleniem należy stwierdzić, że udzieliła ona nowohutkim harcerzom nie tylko deklaracyjnego poparcia.

J. d.

Redaguje Kolegium. — Wydaje Ośrodek Informacyjno-Prasowy Huty im. Lenina. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, Budynek „S”, klatka „B” — Telefony: Kierownik Ośrodka 128-99, Sekretarz odpowiedzialny redakcji centrala 401-10, wewn. 47-69, Sekretariat Redakcji 55-61. Rozgłoszenia Zakładowa 44-60.

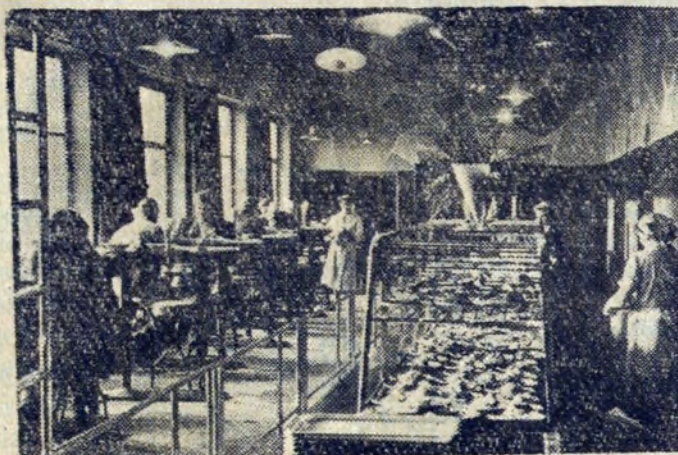
Krakowska Drukarnia Prasowa, Włocławek L.

ESTETYCZNIE I NOWOCZEŚNIE



Stara to, bezsporna prawda: ważne jest nie tylko co kupujemy, ale jak kupujemy. Z tym jak nie jest u nas najlepiej. Niechlujne, albo żadne wystawy, brudne, zaniedbane wnętrza — to nierzadki obraz przy ulicach Nowej Huty. Ostatnio zauważa się w tej dziedzinie pewną poprawę. Nasz fotoreporter uchwycił kilka pocieszających, godnych naśladowania „fragmentów” nowoczesności, przenikającej powoli do naszego miasta.

Tekst: H. N.
Foto: Rht



Pierwszemu w Nowej Hucie barowi samoobsługowemu, który otwarty został niedawno na osiedlu C-32 bl. 4 — patronuje grecki bóg, wina i wesela — Bachus. „Bachus” (taką nazwę przyjął bar) ze swoimi nastrojowo pomalowanymi ścianami, pomysłowo wyposażonym wnętrzem i uroczym „piekiełkiem”, jest naprawdę udany. A i „bachantki” także niczego sobie.



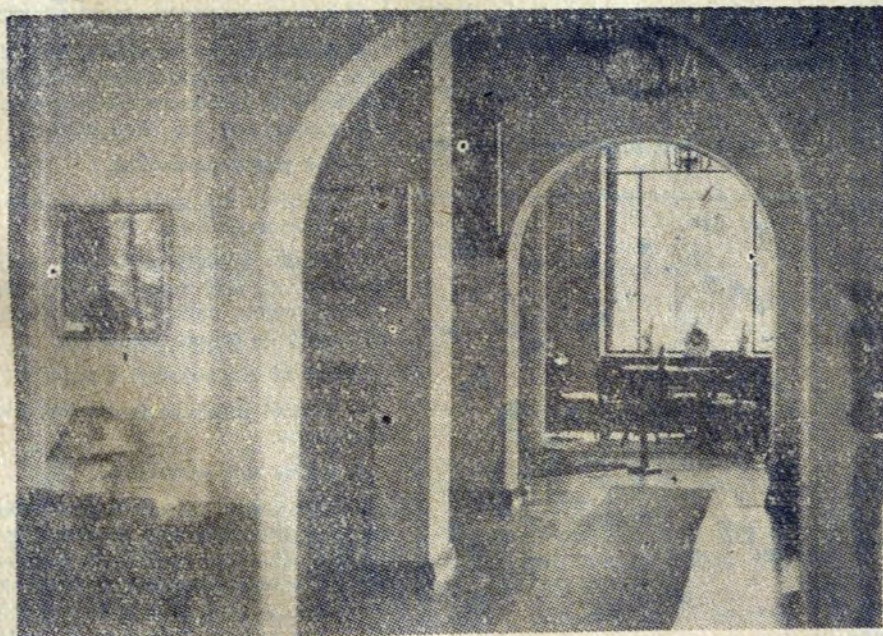
Tu pozuja — stolik i fotel. Tę panią wybrał fotoreporter do ich „przymiarki” (z gustem!). W głębi sklepu (tego już nie objął obiektyw) można zobaczyć również nowoczesny stolik pod radio z półką na płyty gramofonowe, wygodny i ładny jednoosobowy tapczan i inne meble, które wzbudzają zachwyt klientów. Ceny są jednak „tonizujące”. Zdjęcie — jak się domyślamy — pochodzi ze sklepu meblowego na osiedlu B-33.



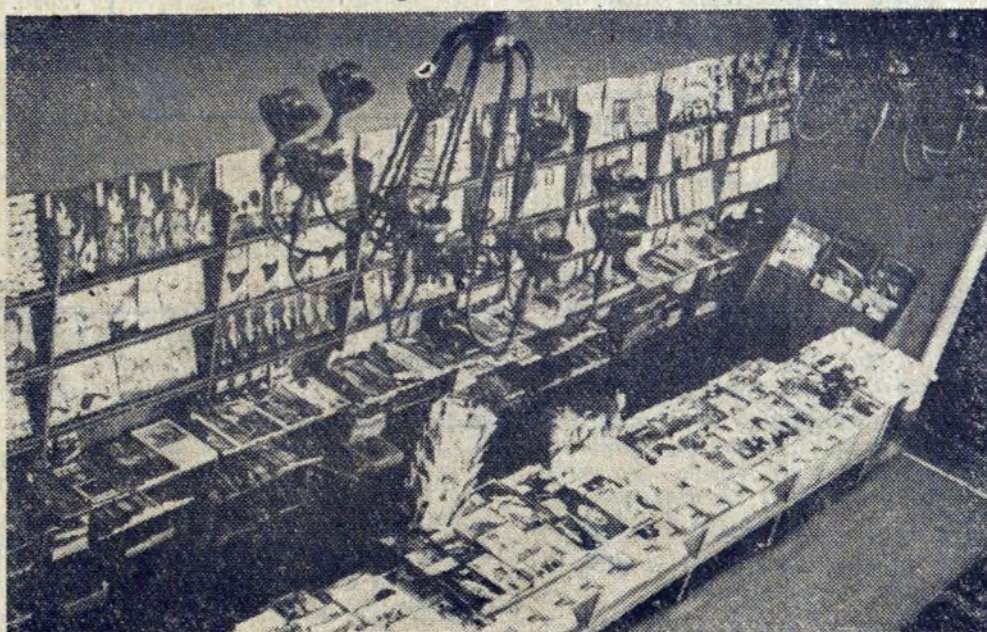
Mężom, którzy chodzą na spacer z żonami radzę unikać Alei Róż. Żadna bowiem kobieta nie przejdzie obojętnie obok sklepu futrzarskiego.

— O, popatrz jaki ładny „miś”!

Ona patrzy na futro, ty patrzysz na cenę, ona wzdycha, ty przypominasz, że za chwilę zamkną piekarnię. Na zdjęciu nie prezentujemy tym razem okazów futer, lecz ładne wyposażenie wnętrza.



Tu spotkały się nowoczesność i antyki: antyczne meble, porcelana w dużym wyborze, moc obrazów. Duże, jasne wnętrza urządzone zostało gustownie, zgodnie z charakterem placówki. Jest nią znana w Nowej Hucie — Desa.

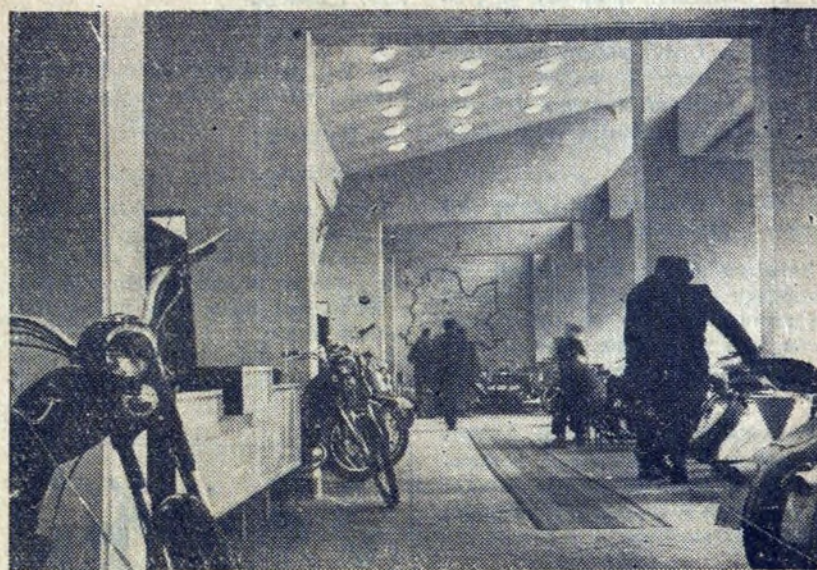


Właściwie takie same jak w każdej księgarni — książki, broszury, mapy, bajeczki. Przyjemniej się je jednak kupuje w tak miłym, estetycznie urządzonym sklepie.

Fotoreporter wybrał „nie-typowy” moment. Tu zazwyczaj jest rojno, Klub Między narodowej Prasy i Książki (widziany na zdjęciu „z lotu ptaka”), to już stara, znana „firma”.



Trochę trzeźny, kawałek drutu i żarówka, razem pomysłowo połączone, tworzą taki oto efektowny żyrandol. Duże, jasne wnętrza, nowoczesne foteliki, lamy i ulubiony element „nowoczesności” — pusta od szeregu miesięcy gablota wystawowa. Tego nie widać na zdjęciu (pochodzący ze sklepu tekstylnego przy Alei Róż) ale tak jest w naturze.



Oko amatora motoryzacji (kto nim nie jest?) chętnie lustruje zawartość tego sklepu: motocykle, skutery, motorowery. Wielu zastanawia się przy tym nad zawartością swego portfela lub książeczki docelowej, obliczając kiedy takiego rumaka będzie mógł wyprowadzić na ulicę. Otwarcie tego sklepu w naszej dzielnicy (na osiedlu B-32) było od dawna oczekiwane. Mieszkańcy Nowej Huty lubią motory. Dowodem, choćby niezwykłą popularność, jaką cieszyły się w sezonie zawody żużlowe na torze Wandy.



Kornel Makuszyński
RYS. JEANETTE

RAJSKA POWIEŚĆ

„Za dobrze jest człowiekowi same mu na ziemi — rzekł Pan — i stworzył mu niewiastę”.

Działo się dnia onego, w którym dobry Bóg sfuszerował doskonale ułożony repertuar stworzenia, stworzywszy niewiastę. Nieszczęściem dnia tego było kłeska, że Stwórca nie mógł zapytać o zdanie nikogo starszego. Trudno! I geniusze i bogowie mają swoje chwile słabości, których się potem wstydzą, kiedy im fachowa krytyka wykaże niekonsekwencje w dziele.

Zainteresowanie w raju było ogromne; Anioły i zwierzęta rajskie widziały, zaglądając ciekawie przez gęstwinę krzewów, że dobry Bóg coś wyprawia. Cały dzień siedział nad błotem rzeką i coś z niego lepił: Wciąż coś przerabiał i poprawiał i wciąż się coś nie udawało.



— Brawo! Autor! Autor!

Aż wreszcie ulepił figurę niekształtną, niezgrabną i do niczego nie podobną: podniósł ją i oparł o dwa patyki, aby wyschła na słońcu. Umył potem starannie dobitliwe ręce i natął je liściem z pomarańczowego drzewa, aby zagłuszyć niemiłą woń rzeczno-błota.

Kobieta wyszczerzyła gębę ku słońcu i parowała.

Zaledwie dobry Bóg wsiadł na czekający na niego obłok i uniósł się powoli w górę, ze wszystkich stron raju zaczęły się schodzić rajskie bydlęta, nawołując się wzajemnie.

Przyczłapał stary koneser, krokodyl, wywiesił język z gorąca i zmrzywszy figlarnie jedno oko, drugim oglądał nowe stworzenie z miną idiotycznie złośliwą.

Z krzykiem i piskiem zbiegło się całe stado małp, mniej lub więcej obrosłych. Z trwogą podłaziły ciekawie ku kobiecie, oglądając ją ze wszystkich stron.

Dyszcząc ciężko wynurzył się z rajskiej rzeki nosorożec i prychając, jak ktoś, kto nie używa chustki do nosa, przywlokł się blisko, stanął przed niewiastą i zadarł nos w górę. Tabetycznym krokiem przybiegła żyrafa, w ślad za nią przygnał wielbłąd, który się w tym czasie kochał w niej beznadziejnie.

Przyszedł uroczyście lew, jak jakiś radca na komisję, przyszedł zaraz za nim lis, jak gazetarski reporter, potem wilki z niedźwiedziem.

Zleciała się czereda ptactwa, jak kobiety na wystawę obrazów. Hałas był nie do opisania.

Uciszyło się na chwilę; wśród kłębow dymu i siarki siedzi rajski o-

kaz, bardzo miły smok, pochmurny i zły; od czasu do czasu przystawał w drodze i tłukł ogonem o drzewa. Natychmiast zrobiło się miejsce w tłumie tak, że smok, jak jakiś ekscelencja, mógł podejść bardzo blisko. Stał i rozglądał się. W stronie olbrzymiego ogona było bardzo wiele pustego miejsca.

Smok rozglądał się w otoczeniu i skinął głową na pierwsze bydlę z brzegu. Podbiegła wielkim krokiem żyrafa.

— O cóż to właściwie chodzi? — prychnął smok.

Żyrafa skrzywiła wesoło głowę.

— Kwestia kobieca...

Małpy podłaziły blisko, aby słyszeć rozmowę.

— To ona?...

— Ona.

Smok oglądał z zajęciem zlepek z błota.

— No, no...

— Cha! cha! cha! — wrzasnęły małpy bez racjonalnego powodu i rozbiegły się na wszystkie strony.

Smok spojrział z pogardą.

— Zwarłowały?

— One tak zawsze, szlachetny panie. Małpy to jest głupia publiczność.

W tej chwili podłaził krokodyl.

— Nie bardzo piękne bydlę jest ta kobieta...

Smok spojrział na niego niechętnie, potem zaczął do żyrafa.

— Kto to taki?

— Ten? Nie warto mówić — krokodyl, prawdę rzekłszy, idiota.

— Uważałem — rzekł smok, potem z trudem chciał się obrócić na ogonie, kiedy nagle potworny wrzask podniósł się opodal.

— Co się tam stało?

Podbiegł lis i zawył w górę, w stronę smoczego ucha.

— Młody słoń się upił, wpadł w tłum i szaleje.

— Który słoń?

— Ten, szlachetny panie, któremu onegdaj wybiłeś jeden kiel ogonem.

— To bydlę?

— To samo.

Młody słoń, ogromnie sympatyczny, choć beznadziejnie głupi, w istocie szalał. Połamał nogi strusiowi, tak sobie po drodze, potem wyrwał z korzeniem daktylową palmę dla zabicia czasu i kilku jakich niewinnych bydląt. Ryczał przy tym jakby w żołądku miał cierń. W tłumie



— Które wybierasz?
— Nurki!

mie zapanowała konsternacja. Jeden smok był nieruchomy. Małpy podniosły wrzask, ptactwo urządziło piekielny chór. A słoń siedzi prosto ku kobiecie z widocznym zamiarem rozwalenia na drzazgi bożej budowy.

Słoń miał w małych oczach pijacką fantazję. Zawinał trąbą i z całą sa-

tysfakcją podniósł w górę daktylową palmę.

Smok prysnął ogniem i zagrzmiał:

— Bydlę!

Słoń się powstrzymał i spojrzał wściekle.

— Sam bydlę!

— Smarkaczu! — ryknął smok.

— Ogoniasta małpo! — zawył słoń.



— Popatrz, on zrobił także moją karykaturę!

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się małpy.

W tłumie zapanowało zgorszenie.

— Gdyby tak Pan Bóg słyszał — ładna rzecz...

Smok stał rozjuszony i tłukł o ziemię ogonem, słoń ryczał jakby mu ciotka umarła i tłukł trąbą.

— Uhu... uhu... — jęknął puchacz, ślepy, nie wiedząc dobrze o co chodzi.

— Gdzie jest człowiek?

— Śpi.

— Powinien przyjść i zrobić porządek. Słoń jest wielki, ale ma móżg mały.

— Cha! cha! cha! — wrzasnęły małpy, nie mogąc wymyśleć nic nowego.

Wróble podrygiwały ponad całym zebraniem, radując się niepomniernie.

Przygotowywała się pierwsza awantura o kobietę, która stała nieporuszona i zwrócona ku słońcu. Słoń rwał się beczelnie do walki, jakby mu było wszystko jedno.

— To jest świństwo — zauważyła pantera — te bydlaki nie szanują regulaminu.

— Co tobie to szkodzi? — odrzekł lis — nie o ciebie przecież idzie. Wolno im sobie rozbijać głowy, jeśli im się tak podoba.

— Obchodzi mnie...

— A czemu nikogo to nie obchodzi, że się po nocy włóczysz i to nie sama?

— Cha! cha! cha! — wrzasnęły małpy.

— Parrhadna! — zaskrzeczała papuga.

Wróble aż się pokładały ze śmiechu.

— Ihi!... ihi!... ihi!...

— Cicho durnie! — wrzasnął kruk.

— Pan Bóg idzie! — zawołał ktoś z góry.

W jednej chwili zrobiło się pusto, wszystko zginęło, schowawszy pod siebie ogony. Słoń przerażony cisnął daleko od siebie palmę, zrobił smokowi minę na temat: poczekaj, jeszcze przyjdiesz na moją ulicę — i zadarłszy w górę imitację ogona, zginął w zaroślach. Smok prychnął za nim smugą dymu, potem z godnością popelzał ku rzece.

Pan Bóg szedł mocno nie w humorze i bardzo zamyślony. Za nim stąpał Anioł i pilnie spędzał z niego gałęzią uprzykrzone muchy. A kiedy Bóg stanął przy kobiecie, głęboko się zastanowił.

— Mój kochany — rzekł do Anioła — obejrzyj ją ze wszystkich stron, czy już wyschła?

Anioł obszedł nowy twór dookoła i rzekł:

— Wyschła, ale się nie rusza.

— Nic nie szkodzi. Teraz dopiero muszą tchnąć w nią ducha.

— Czy też warto? — rzekł Anioł — bardzo mizernie wygląda.

— Głupiś!

Anioł się zaczerwienił.

Dobry Bóg położył ręce na głowie kobiety i coś szeptał, potem przytknął usta do jej ust i zaczął dąć z całej siły.

Anioł patrzył z ciekawością, jak się niewiasta zaczęła napęcznieć powietrzem, jak gumowa poduszka podróżna albo jak pneumatyk samochodu.

— Rusza się! — krzyknął zdumiony Anioł.

Dobry Bóg, mocno już z wysiłku czerwony, odпочął i ręką przytrzymał jej usta, aby z niej snadź duch boży nie uleciał. Potem znowu napęcznieć ją począł powietrzem; figura jej się zaczęła kształtować przepięknie i ciekawie.

— No — odsapnął Pan Bóg — gotowa. Urwij trochę trawy, mój kochany.

Anioł przyniósł w mig pęk trawy, którą Bóg zatkał kobiecie usta i dziurki w nosie.

— Zanim ożyje, trzeba uważać, by dech z niej nie wyszedł.

Odstąpili kilka kroków wstecz i spojrzeli na dzieło wiekopomne.

Anioł był niezadowolony.

Dobry Panie!

— Czego chcesz?

— Zda mi się, że za wiele w nią tchnąłeś ducha. Piersi jej są niekształtne i do naszych niepodobne, ani do piersi Adama.

Dobry Bóg mrugnął wesoło oczyma.

— Już ja wiem, co ja robię. To umyślnie.

Nagle Anioł aż krzyknął.

— Panie!

— Czego znów?

— Albo raczej za mało ducha tchnąłeś w nieporównany twór twój.

— Nie gadaj głupstw, moje dziełko.

— Zgoła jest niepodobna do Ada-



— Czy ty chociaż zauważyłaś, że postawiłam kwiatki na stole?



— Zatrzymaj budzik!

ma, ani do mnie, którzy jesteśmy jako mężowie silni.

Pan Bóg pogładził złote włosy nawiędnego Aniołka:

— Oj, ty głuptasku — zaśmiał się. Wiem o tym.

Anioła zaniepokoiły te zasadnicze różnice, których wytłumaczyć nie umiał, a Bóg przystąpił w onej chwili do kobiety, spoważniał nagle i zawołał wielkim głosem:

— Kobieto wstań!

Kobieta ani drgnęła.

— Co, u diabła — mruknął Pan Bóg — kobieta wstań!

Był już poirytowany.

— Co ona sobie myśli, głupia? — rzekł Anioł zgorszony.

— Kiedy widzisz mój kochany, o, na nie ma myśleć.

— A tak!



Generalne porządki.

— Zrobiłem to umyślnie, bo nie chcę, aby za wiele ludzi myślało. Myślenie to jest rzecz niebezpieczna. Ale czemu ona nie chce wstać?

— Aż nagle poweselał.

— Kobieta nie wstawaj! — zawołał wielkim głosem.

A wtedy kobieta powstała, a ujrawszy, że jest naga wobec dwóch nieznajomych, namyślała się chwilę, co zrobić — potem zemdliała.

Anioł aż się zatoczył z radości.

— Panie! mądrość twoja jest nie skończona.

A dobry Bóg spoważniał.

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie: jeśli chcesz, aby powstała, każ jej, by usiadła w spokoju, a jeśli chcesz miłość wzbudzić w sercu jej — uderz ją prętem ostrym z wikliny. Taka będzie. Poznałem ją. A teraz wyjm jej trawę z gęby.

Anioł podszedł ostrożnie i zaczął wyjmować trawę. A wtedy niewia-

dalszy ciąg



— Oczywiście nie, idioto!
Nie ma nikogo pod łóżkiem...

sta, wróciwszy do zmysłów, chwycił sympatycznego Anioła za skrzydła i pociągnął go ku sobie.

— Panie! krzyknął Anioł i wyrwał się przestraszony.

Dobry Bóg chwycił się za boki ze śmiechu. A potem rzekł:

— Niewiasto!

Niewiasta oparła się na rękę i patrzyła ciekawie.

— Imię twoje będzie Hewa. Zrozumiałaś?

— Tak, panie.

— I będziesz panowała w raju z mężem twoim aż do odwołania. Jam jest Pan twój i Bóg twój.

Niewiasta zrobiła minę na temat: bardzo mi przyjemnie.

— A przykazanie twoje, niewiasto jedno jest: miłuj męża swojego po wszystkim dzień twojego żywota...

— Panie!... — przerwał Anioł.

— Czego chcesz?

— Panie! ona to wszystko robi na odwrót.

Pan Bóg zdębiał.

— W istocie — rzekł — masz rację. Co zrobić?

— Możeby przykazanie wygłosić na odwrót?

— Nie wypada, szwindel tutaj? Powiem jej, jak należy, a nuż się uda.

A obróciwszy oczy na niewiastę, rzecze:

— O czym to ja mówiłem? Aha! Masz tedy miłować męża swojego po wszystkie dni żywota. I służyć mu będziesz i będziesz mu posłuszną. A iżbyś spełniła przykazanie, rozumieć nie będziesz również po wszystkie dni żywota.

Niewiasta patrzyła skromnie, jak pensjonarka, kiedy katechety słucha.

— A teraz — rzekł Bóg — zostawie cię z mężem twoim. Czyń, co ci każe. Krzyknij no na Adama, mój kochany.

Anioł złożył obie dłonie w tubę i krzyknął:

— Panie Adamie! hop! hop!

— Mocno śpi — rzekł dobry Bóg.

— Krzycz głośniej.

— Panie Adaaaamie! Chodź pan tu, mamy dla pana kobietę!

Coś zaszeleściło w gęstwinie i za chwilę wyszedł z niej Adam; obrosłe zupełnie stworzenie z długą brodą, z długimi pazurami, był mocno oble-



— Hm! ale reklama...

piony błotem, we włosach głowy miał kępy trawy, ręce długie aż poniżej kolan; chodząc pochylony bardzo naprzód; oczy miał głupkowate i czerwone. Wyglądał bestia, jakby z menażerii uciekł.

Zobaczywszy Pana Boga, mruknął

coś, potem upadł na twarz i wydał jakieś dziwne okrzyki.

— No, dobrze już, dobrze — rzekł dobry Bóg. — Powstań Adamie i spójrz.

Adam powiódł skrwawionymi oczyma, ujrzał Hewę i zdumiał się.

— Stworzyłem ją dla ciebie, człowieku, na obraz i podobieństwo twoje. Trochę mi się, uważasz, ten interes nie udał, ale z czasem to się samo naprawi. Weź ją i bądź jej mężem.

Adam łypnął poządlawie oczyma, jako że się dotąd zalecał bez powodzenia tylko do siostry hipopotama; spragniony był wielce takiego nowego tworu.

— Dla mnieś to uczynił, Panie?

— Dla ciebie, człowieku.

Anioł patrzył na to wszystko strasznie uradowany.

— Zbliź się ku niej i powiedz jej, ktoś zacz.

Adam uśmiechnął się głupkowato, obcesowo podszedł ku Hewie i ujął ją za rękę. A w tej samej chwili krzyknął i za łydękę się chwycił.

— Kąsa, Panie! — zawołał boleśnie.

— Kąsa? Czy być może?

— Ukąsiła mnie w łydękę.

— To nic Adamie, nie trwóż się, jeszcze się nie oswoiła.

Ale się zasmucił dobry Pan Bóg, który chce zawsze wszystkiego jak najlepiej.

A wtedy sprytny Anioł szepnął coś Adamowi na ucho. Adam uradowany uklonił się Panu, potem zębami odgryzł silny pręt wiklinowy i podszedł z nim ku Hewie.

— Oho! — smutno szepnął dobry Bóg — już się zaczyna.



— Dzięki temu może zapamiętasz, że nie wolno ufać temu bydlęciu!

Adam z dziką satysfakcją zmierzwił pręt szerokość pleców matki Hewy, która ryknęła jak nieboskie stworzenie, a padłszy do zablokowanych stóp Adama, całowała je.

I stało się, że urodzona jest w tej chwili miłość tych dwojga, którym Bóg błogosławił, ręce ku nim wyciągnąwszy, a potem odszedł albowiem był spracowany bardzo.

Adam pozostał sam, z niewiastą swoją. Silna była i podobna do małpy. Obrosła sierścią jako Adam, mąż jej, drapała się kosmatą ręką w bolące plecy. Piersi miała wypukłe, jako wymiona krowie.

Dobry Bóg pomyślał o wszystkim. Obejrzał się wzajemnie dokładnie, potem Hewa, której znadź podobiał się małzonek, mrugnęła na niego znacząco i oboje, już w zgodzie przykładnej, odeszli w gęstwinie w której trawy było bardzo wiele.

Poszli przyzwyczajając się do życia i zachowywać gatunek, aby dobremu Bogu zaoszczędzić trudu stwarzania.

Poszli zakładać ognisko rodzinne, które ze wspaniałych, do wulkanu podobnych wybuchów miłości, zeszło później do roli maszyny spirytusowej na trzech nóżkach.

O potężny, mocny Adamie! Pochwalone niech będą uda twoje, jako konary rosochatego dębu.

O Hewo, łaskawa Hewo! Pochwalone niech będą kosmate piersi twoje, które są jak ziemia słodkim mlekiem płynąca.

I stało się, albowiem potrzeba jest matką wynalazków. Stało się że Adam był smutny, a Hewa pragnęła. A gdy od owej chwili ze trzy razy księżyc odmienił się złoty, cho-

dził Adam po raju przybity, a wyglądał tak, jak po operacji robaczkowego wyrostka. Hewa zaś przytęla i radowała się głośno.

— Mężu — rzekła raz do Adama — bądź łaskaw i wyrwij ogon temu pawiowi, który się niedaleko stąd drze okropnym głosem.

Adam nie rzekł ani słowa, tylko podszedł do pawia chwycił go między kolana i wyrwał mu cały ogon. A kiedy go przyniósł Hewie, przywiązała go sobie łykem gdzieś w okolicach pleców i chodziła dumna. A potem rzekła:

— Bądź łaskaw, mój drogi i skreśl kark jakiejś ładnej papudze.

Adam cisnął kijem i zabił papugę.

Skrzydłami jej ustroiła sobie Hewa głowę, a język zjadła.

Potem czerwonym burakiem natarła sobie policzki i usta i była piękna.

— Czy urządziłeś dzisiaj cyrk, Adamie?

— Urządziłem.

— Tam, gdzie zawsze?

— Tak, w zgięciu rzeki.

— Pan Bóg będzie?

— Nie może, jakiś archanioł zrobił awanturę i podobno pobił się z drugim.

— Czy być może? Nieokrzesane towarzystwo...

— Tylko się nie spóźnij do cyrku, moje dziecko. Zawsze przychodzisz za późno.

Kiedy słońce zaszło i spoza rzeki wypłynął na widnokrąg księżyc, jeszcze wtedy całkiem nowy, świecący wówczas jak tulski samowar, zaczęła się w zgięciu rzeki gromadzić publiczność.

Najpierw czereda głupich bydląt i beznamiętnego ptactwa; zajęło to wszystko galerię i robiło wrzask.

Małpy chwilały się na ogonach, uwieszone na gałęziach drzew; papugi dąrzyły się bezkrytycznie. Od czasu do czasu zaklekotał bocian zupełnie jak zawodowy klakier.

— Zaczę-y-nać! — wrzasnęło zgromadzenie.

Nikt na to nie zwracał uwagi.

Zeszły się senatorzy raju: lew, z grzywą jakby wypomadowaną, żyrafa i wilk i lis; niedźwiedź i hipopotam. Przyglądając się wszystkim, wszedł w tłum nonszalancko stary, wyłysiały szympan, dziwnie niesympatycznie bydlę i przez nikogo w raju nie lubiane.

Zeszły się małe aniołki, prowadzone przez guwernantki, stare, wypłowiałe anielice.

Ukazała się wreszcie Hewa.

Przez tłum poszło długie: aaa! aaa! Hewa była piękna.

Włókł się za nią paw ogon; na głowie sterczały jej dwa duże skrzydła papuzie. Ciało całe miała wysmarowane czymś tłustym, tak, że aż szkiliło. Obrosłe sierścią nogi stapały bardzo zgrabnie. Rozejrzała się po zgromadzeniu, przywitała je uśmiechem i usiadła.

Galerii się to nie podobało.

— Cha! cha! cha! — zaskrzeczały małpy.

— Zdjąć kapelusz! — gwizdnął kos.

— Nic nie widać! Kapelusz! Uhu!

— Brhawo! Brhawo! — wrzasnęła papuga, która miała stosunek z zimorodkiem.

Lis zwrócił się do lwa.

— Z tą hołotą nie można sobie dać rady. Bydło!

— Hm... tak... — mruknął lew.

— Po co to wpuszczać? — rzekła żyrafa.

— Brhawo! — wrzasnęła papuga bez powodu.

— Czego ta stara małpa znowu skrzeczy?

— Która małpa?

— No, ta papuga.

— Licho ją wie, głupia od urodzenia.

— Zaczynać!

Hewa zaczynała się nudzić; kokieterijnie podrapała się prawą ręką w lewą łopatkę i rozglądała się znudzona po towarzystwie. Jeden szympan — zdawało się jej — ma jakie takie manieri.

W koło, wśród publiczności, wszedł Adam i uklonił się zgromadzeniu.

— Brhawo! Brhawo!

Adam rozpoczął przedstawienie: chodził na głowie, pożał z lupiną kokosowe orzechy, puszczał z brzucha dym.

Żyrafa nachyliła się do towarzystwa:

— Ze też człowiek musi zawsze udawać małpę.

— Dobrze to robi.

Potem wybiegł na arenę słoń i zatańczył taniec brzucha, rycząc przy tym rozkosznie; stary szympan uśmiechał się pobłażliwie, małe aniołki pisały z radości, Hewa miała na ustach uśmiech jak kwiat.

W programie były zapasy dwóch ichtiosaurów, śpiew papugi, znoszenie jaja przez kukulkę, aria ląbiedzia, ewolucje goryla na trapezie, walka byków, prestidigitatorstwo kameleona, polykanie kamieni przez strusia i naśladowanie człowieka przez orangutana.

Małpy wylły z radości, papuga wrzeszczała swoje: brhawo! — żyrafa stanęła z radości na głowie.

Noc była przedziwnie piękna.

Księżyc żółty swój krąg wydzwignął w górę, osadził na dwóch chmurach, jak na resorach i chwał się, zaglądając zezem w gęstwą palm, które, nie mając niczego lepszego do roboty, szemrały cicho, aby nie pobudzić śpiących w gałęziach aniołków.

Ze srebrnej wody, oczekującej księżycem, wychylił potworny łeb krokodyl i patrzył w księżyc, smętny bardzo. I jakby dwie lzy potoczyły się mu z kaprawych oczu.

Noc rajską śpiewała:

— A iżeś dał radość wszystkiemu stworzeniu, pochwalony bądź Panie! Panie! Panie!

— Iż nie chodzi samotny nikt, lecz słońce z księżycem, z lwicą lew, wilk z wilczycą, a z niewiastą swoją człowiek, pochwalony bądź Panie!

Oto Ciebie wielbi słowik i krokodyl! Ciebie wielbi i wszystko stworzenie rajskie...



— Ciii... Szpieg!...

Orkiestra żab zarechotała w oddali, księżyc westchnął i w górę się nieco uniosł, wonie wstały z kwiatów, otarły się o siebie czuby palm, dreszcz rozkoszny czując.

Dwie młode małpy, rozmarzone nocą, zwały się w nieprzystojnym ruchu, piszcząc. Jakiś Anioł krzyknął przez sen, nawoływały się puchacz; jakże cudny był raj w tej chwili!

Hewa szła nocą, zapatrzona w księżyc i wzdychała. A tuż za nią szedł ostrożnie stary, łysy szympan, ocierając niespokojnie nogę o nogę.

— Gdzie mieszkasz? — zamruczał szympan w małpim dialekcie.

— Na kokosowej palmie koło rzeki, tam, gdzie słońce wschodzi.

— To tam, gdzie jest gniazdo nakrapianych węzów?

— Tyś powiedział.

— Aha! To już wiem. Co czyni Adam, mąż twój?

— Poszedł nocą.

— Aha!

Weszli na pole trzciny cukrowej, uprawianej dla Aniołów; w środku pola na kiju widniało oko Opatrzności, aby odstraszyć wróble.

— Miłujesz swego męża, niewiasto?

— Mąż mój jest pocciwy i głupi.

Szympan wyszczerzył do księżycy



— ...i będą żyli i będą nieszczęśliwi i będą mieli dużo dzieci.

białe zęby i podrapał Hewę w plecy, co ją przejęło rozkoszą.

Księżyc przystanął i patrzył zdumiony.

— Ruja i porubstwo — pomyślał.

Hewa zawracała do szympana oczy, aż się w nim uradowała małpia dusza; więc za chwilę znikli w gęstwie cukrowej trzciny, nie zważając zupełnie na oko Opatrzności.

— Skandal! — mruknął księżyc i pogonił szukać Adama.

— Adam siedział na chinowym drzewie i gryzł korę, bo czuł się trochę niezdrów.

— Adamie! Adamie!

— Co jest? Pozwól mi gryźć korę!

— Niewiasta twoja cię zdradza.

Adam przerwał kurację.

— Co takiego?

— Zona cię zdradza! Jest w cukrowej trzcinie ze starym szympansem!

Adam oszalał.

Skoczył z drzewa, wyrwał z korzeniem jakąś młodą jodłę i biegł wielkimi krokami na pole.

— Aaa! — ryczał jak hipopotam.

Wpadł w trzcinę i tłukł jodłą na prawo i lewo.

Aż ich wreszcie dopadł.

Szympans przerażony skoczył na najbliższe drzewo i ukleknął w las, a niewiasta zemdlą.

Adam chciał się z początku powiesić, ale rano poszedł szukać Pana Boga.

— Gdzie jest Pan Bóg? — zapytał młodego Aniołka.

— Na zachodniej stronie raju, Adamie; łowi ryby w rzece.

Adam poszedł w tę stronę.

— Panie! — ryknął jak tur i zwałił się do nóg Pana Boga.

— Co ci jest Adamie? — rzekł do brotliwy Pan Bóg — uważaj, bo mi muchy pognieciesz.

— Panie! W rozpaczę jestem. Niewiasta, którą mi dałeś za żonę, zdradziła mnie.

— Czy być może? Przecież was jest tylko dwoje.

— Z szympansem, Panie!

— Czy podobna?

I zasmucił się dobry Bóg.

— To straszne, to straszne — powtarzał. — Balem się tego, że cię zdradzi, ale myślałem, że sobie nie da rady. Co za chytrość, co za chytrość!

Zamyślił się, a potem rzekł:

— Zmęczony już byłem bardzo, kiedyś ją stwarzałem, na dobre to nie wyszło. Sfuszerowałem ten interes, Adamie, przebac mi, to moja winna...

A Adam zaniósł się od placu, tak że się żal zrobiło Bogu, więc mu położył ręce na głowie i błogosławił.



— Raj utracony.

Dwa ogromne, kamienne i groźne lwy strzegą z dwóch stron wjazdu na wspaniałą, imponującą most na Dunaju. Most ten tym m. in. różni się od innych w Budapeszcie, że mniej więcej w swojej połowie, posiada dwa, jednokierunkowe odgałęzienia prowadzące wprost... na Wyspę Małgorzaty.

Samochód śmiga po świetnej autostradzie i za kilka minut jesteśmy w sercu wyspy — parku...

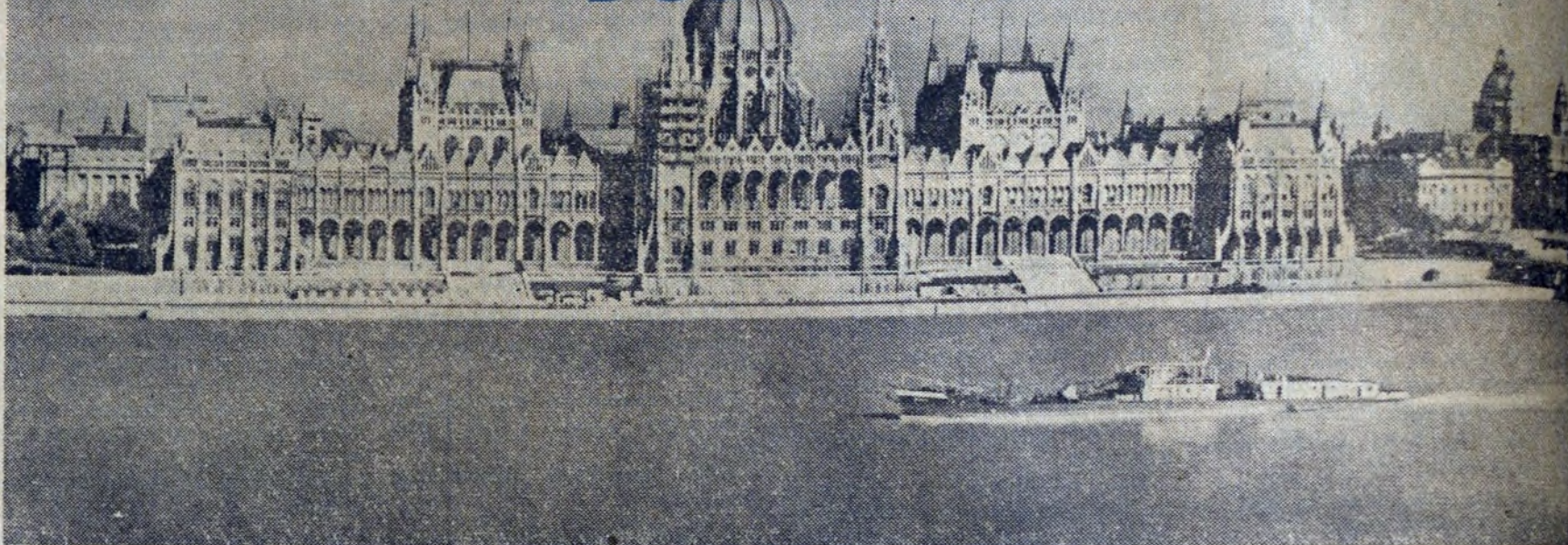
Siedzę chwilę bez ruchu oszłamiony otaczającym mnie pięknem. Przede mną ogromna, słynna aleja tysięcy przeróżnych, o odurzającym zapachu, róż. Nigdy w życiu nie widziałem tak ogromnej ilości róż... Dalej ciągnęły się pełne uroczych, romantycznych zakątków gubiące się w gęstwinie starych drzew i krzewów alejki, jak gdyby stworzone dla zakochanych.

Wyspa posiada zresztą takich „zakątków dla zakochanych”, rano. Jakies altanki, strumyki, jeziora z pływającymi łabędziami i złotymi rybkami, szumiące wodospady, mnóstwo pomników i fantastycznych figur z brązu, jakieś nimfy, fauny, syreny etc. — wszystko jeszcze z okresu cesarstwa austro-węgierskiego, ale utrzymane w idealnym porządku, czystości, poddane starannej pielęgnacji...

Wyspa ta od lat jest miejscem romantycznych spotkań zakochanych, miejscem spacerów i zabaw dzieci, które w towarzystwie swych dziadków i „babć”, wspominających zapewne z rozrzwinięciem czasy swoich pierwszych wyznań i przeżyć na ławeczkach pod tymi samymi drzewami, pod tymi samymi nimfami z brązu i faunami, odkrywają z

Tadeusz Czubala

BUDAPESZT 58



Parlament zachwyca przepiękną architekturą

W każdą sobotę, o godzinie 2-giej po południu wszystkie wielkie, wspaniałe domy towarowe w Budapeszcie, wszystkie magazyny przemysłowe i tekstylne, wszystkie sklepy, za wyjątkiem nielicznych spożywczych, zamykają swe podwoje.

I nie tylko w Budapeszcie, ale na całych Węgrzech, wszędzie, gdzie jest to możliwe, o godzinie 2-giej po południu ustaje praca i zaczyna się... taka mała angielska sobota.

Po to, by mieszkańcy dwumilionowej stolicy mogli w pełni wykorzystać czas przeznaczony na odpoczynek, i konieczną niezbędną dla odprężenia nerwów rozrywkę, istnieje w Budapeszcie tysiące przeróżnych możliwości spędzenia czasu, zabawy i wypo-

tki przeróżnych lokali nocnych — to wszystko daje bogaty wybór przyjemnego spędzenia wieczoru.

Popołudnie natomiast, to piękne, słoneczne, sobotnie popołudnie których tak wiele jest, w zasobnym w słońce, w stosunkowo ciepłym kraju Madziarów, można spędzić albo w ogromnym i imponującym ZOO ze słynnym budynkiem akwarium, albo na spacerze w uroczych, licznych parkach, albo na zwiedzaniu muzeów, czy pięknych, szczególnie nocą, uliczek i zabytków Pesztu.

Ale chyba największą ilość mieszkańców Budapesztu gromadzi w sobotnie popołudnie ogromne, przebogate, przeurocze i przebabawne... Wesołe Miasteczko...

Jeżeli kiedykolwiek będziecie w Budapeszcie — idźcie do Wesołego Miasteczka. Sześć bitych godzin przemiłej zabawy, fantastycznej gimnastyki mięśni brzucha i twarzy, wspaniałych, jakże — okazuje się — potrzebnych człowiekowi, odprężających nerwy przeżyć — gwarantowane!

Wszedłem tam, moi drodzy, mocno zmęczony, zgorzkniały jakiś, pełen sceptycyzmu i niechęci, ale już po kilkunastu minutach wszystkie te niemiłe i niezdrowe nastroje znikły całkowicie. Zaraz na wstępie zdobyłem pierwszą nagrodę (w postaci wielkiego porcelanowego murzynka), za doskonałe łowienie na wędkę dużych, zielonych żab. Zarywałem się ze śmiechu w domu Baby Jagi, wywracałem się na ruchomych podłogach, z których jedna deska bez przerwy posuwała się do przodu, a druga do tyłu. Wraz z całą gromadą równie wielkich i dorosłych „dzieci” rozpaczliwie majdałem kończynami i przy przechodzeniu przez beczkę śmiechu. Podglądałem przechodzące otwartym balkonikiem panienki, którym sprężone powietrze podrzucało wysoko, wysoko... sukienki...

W towarzystwie jakiejś uroczej Węgierki jeździłem szaleńczym wagonikiem w zamku strachów i duchów... w kompletnych ciemnościach. Pływałem gondolą po romantycznych kanałach Wenecji i odbyłem w torpedzie potworną podróż napowietrzną, przy czym porządnie najadłem się strachu. Jeździłem

można było tak u nas rzucić hasło — budujemy takie wesołe miasteczka.

Można by pisać wiele o tym, jak spędzają wolny czas mieszkańcy Budapesztu, jak bawią się i wypoczywają w niedzielę, można by pisać jeszcze o długiej, czterdziestokilometrowej kolejce pionierskiej, która objeżdża barwną trasą najpiękniejsze zakątki zieleni i lasów podbudapeszteńskich. Można by pisać wiele o uroczych, otaczających gęsto Budapeszt ośrodkach wypoczynku, sportów wodnych, kąpieliskach itd. itd., dokąd w każdą pogodną niedzielę dziesiątki tysięcy mieszkańców Budapesztu udaje się na niedzielny odpoczynek. A wspaniałe przejażdżki kolorowymi statkami po Dunaju, a wycieczki na słynną górę Gellerta?

Nie sposób jednak tego wszystkiego ująć w ramach tego skromnego reportażu. Z obserwacji poczynionych przeze mnie mogłem wysnuć jednak jeden ważny wniosek: mieszkańcy Budapesztu mają gdzie się bawić i umieją się bawić, umieją wypoczywać.

Nie widziałem tam pijanych ludzi, nie widziałem rozwyrzzonej chuliganerii i popisującej się kiepskimi wyczynami tzw. „złotej młodzieży”, nie widziałem grup wycieczkowiczów zostawiających po sobie rozbitych



Słynny Bastion Rybaków Zamku Królewskiego w Budzie

zachwytem tajemnicy piękna przyrody, wsłuchując się w odwieczny szum opływających wyspę wód Dunaju, karmiąc zwinne i śmiałe wiewióreczki oraz złote rybki w jeziorach i dostojne, lśniące nieskazitelną bielą łabędzie.

Piękna jest wyspa Małgorzaty, kojąca nerwy, wzruszająca, jakimś już nam chyba obcym, romantyzmem naszych dziadków, oszłamiająca bogactwem, urokiem i zapachem zieleni, kwiatów, drzew i krzewów... Wyspa Małgorzaty...

czynku.

Kin, w których idą świetne najnowsze filmy radzieckie, francuskie, włoskie, niemieckie jest w Budapeszcie kilkaset. W całych Węgrzech zresztą, na przeszło 9 milionów mieszkańców, jest około 3.400 kin, a więc cyfra olbrzymia. (W Polsce na 29 mln mieszkańców, mamy według danych z 1956 r. — 2.881 kin łącznie z kinami małoekranowymi).

Słynna, wspaniała opera, operetka, liczne teatry, stały, mieszczący się w ogromnym, zabytkowym gmachu, cyrk; dalej: różnego rodzaju kluby, przemiłe, przytulne kawiarnie z doskonałą kawą i z automatami, które po wrzuceniu monety grają żądaną melodię, świetne restauracje i se-

Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie



Jeden z najpiękniejszych mostów w Europie



maleńkim samochodzikiem elektrycznym, a także królewską karetą na karuzeli, w której siedział w swoim czasie sam... Franciszek Józef.

Wieczorem, budapeszteńskie Wesołe Miasteczko jaśniało tysiącami różnokolorowych świateł i lampionów, czarodziejskich, kolorowo-iluminowanych diabelskich młynów wodnych, domów czarów, strzelnic, pałaców bajek i uroczych alejek zakochanych, torped, przeróżnych karuzeli i dziesiątków innych urządzeń zabawy i rozrywki...

To było naprawdę piękne, miłe, wesołe, a co najważniejsze, odmładzające. Hej, gdyby

flaszek i kupy śmieci na miejscach postoju w lasach i nad brzegiem Dunaju...

I nie wiadomo co więcej podziwiać w Budapeszcie: ogrom dwumilionowego miasta, czy piękno zabytkowej architektury, bogactwo zabytków, czy doskonałe rozwiązania urbanistyczne, ogólny porządek, dyscyplinę, czystość, czy właśnie poziom osobistej kultury mieszkańców, poziom kultury zabawy i wypoczynku.

Jedno jest pewne: ktokolwiek w Budapeszcie spędzi chociaż jeden dzień, musi to miasto podziwiać, musi je pokochać!



HUMOR w rysunkach Jerzego Napieracza



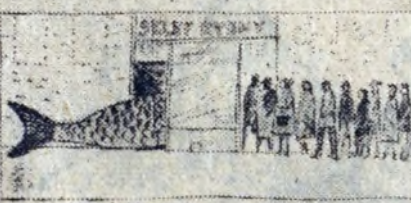
„Focutunek zimowy”



Rzeczywiście zimne!



H-la-hoop



Bez słów



— Ależ ten Nowak indywidualista, wszyscy wywieszają choinki, a on swoją teściową.



Fraszki HUMORESKE

Mała, uroczą wyspa

przed podmuchami ostrego, północno-zachodniego wiatru. Naraz, między domkami ujrzałem ogródek, w którym rosły śliczne czerwone róże! A z małej altanki stojącej w tyle ogrodu, dobiegały mnie słowa nuconej piosenki:

„Młody chłopiec ujrzał raz
Śliczną różę polną,
Kwitła cudnie pośród zbóż...”



Rys. J. Napieracz

— To pułkownik Sommer! — objaśnił mnie mój przewodnik — znany hodowca róż! Otrzymał pierwszą nagrodę na dorocznej wystawie we Flensburgu, za cudowną różę herbacianą. Nazwał ją imieniem naszego kanclerza — „Konrad Adenauer”.

— Czy pułkownik Sommer zawsze hodował i wahał kwiatki? Nie dosłużyłby się przecież w ten sposób swego stopnia! — zauważyłem.

— Oczywiście, że nie! Był szefem sztabu dywizji SS „Hermann Göring”, a przed tym jeszcze komendantem...

„szkoły hodowców róż? — wtrąciłem.

— Nie! — rzekł twardo hamburczyk — komendantem obozu koncentracyjnego w Dachau!

Weszliśmy na rynek. Na rogu dostrzegłem tabliczkę z napisem „Dr Oberländer. Pediatra”. — O! — zawołałem — to znane nazwisko!

— Czyżby? — zdziwił się mój cicerone — Ludzie na ogół nie mają do niej zaufania!

— Znałem — ciągnął — z kronik obozu w Buchenwaldzie! Dokonywała wiwisekcji na więźniarkach...

— Ach! — obruszył się hamburczyk — pan doprawdy lubuje się w okropnościach! Panie, ja mam słabe nerwy! My, hamburczycy, jesteśmy delikatni, sentymentalni...

...jak hodowca róż pan Sommer! — dokończyłem.

Pośrodku rynku znajdowała się masarnia. Z daleka już objaśnił nas o tym szylt: „O. Fritsche. Wursthwarenhandlung”.

— No, o panu Fritsche na pewno nie powie pan złego słowa! To stary weteran, zasłużony żołnierz frontowy! Ma tylko jedną sła-

— Ja, ja, nie każdemu służy — przytaknął mi mój gospodarz. — A no, odprowadzę pana na dworzec! Ale jednak — tu przystanął — nie może pan zaprzeczyć, że jest to naprawdę uroczą wyspą!

— Piękna wyspa! — przyznałem mu. — Tylko niech pan uważa — ciągnąłem, wskazując ręką nadciągające czarne chmury — żeby burza nie zmiotła, a morze nie pochłonięło tej pańskiej małej, uroczej wyspy!

Ząb

Trudno jest mi właściwie określić dokładnie, od kiedy zaczął mnie boleć ząb. Z początku nie mogłem nawet stwierdzić z całkowitą pewnością: boli mnie czy też nie boli?

Nie boli! — konstatowałem i ruszałem się w wir zabaw i uciech. Boli! — jęczałem na odmianę i kręciłem się po mieszkaniu, przykładając sobie do zęba po kolei: alun, nożyczki, dziesięciogroszówki, medaliki z odpustu, a nawet marynowanego śledzia.

Z biegiem czasu jednak ból się ustabilizował, zasiedlał, wrósł w glebę i dawał mi się we znaki zarówno w dzień jak i w nocy.

Cała moja uwaga, troska i czujność skoncentrowały się teraz na górnym dziąśle i zacząłem na troszce zaniedbywać swe obowiązki, zarówno rodzinne jak i służbowe.

Kiedy pewnego ranka dyrektor wpadł z nienacka do mojego biura i zaczął mi wytykać opieszałość, zerwałem się z krzesła i ruszyłem w jego stronę, rycząc: Uuuu!

Dyrektor zbladł jak bibularz i cofnął się w stronę drzwi. Uuuu! — wyłem, nacierając na niego całym ciałem. Przekłety ząb zdawał się rozsadać mi oboląą szczękę.

Ku mojemu zdziwieniu, incydent z dyrektorem przybrał dla mnie obrót zgoła nieprzewidywany! W tydzień po całym zajściu otrzymałem awans na inspektora!

Urządowałem teraz w zacisznym gabinecie, wyposażonym w dywan i palmę, przy ogromnym, palisandrowym biurku.

Mój stan nie pozwalał mi przyjmować żadnych stron, Niemniej, kiedy zjechała kontrola z ministerstwa, musiałem skapitulować.

Kontroler z ministerstwa wszedł energicznym krokiem do mego ustronnia, rozsiadł się, wyciągnął akta i zagadnął mnie z marsową miną:

— Panie inspektorze, stwierdziłem pewne zaniedbania w dziedzinie zaopatrzenia w sprzęt przeciwpożarowy...

— Uuuu! — zajęczałem. Ból promieniował w stronę lewego ucha, wyciskając mi po drodze iza z oczu.

— No — zawałał się kontroler — proszę tego sobie tak nie brać do serca! Ostatecznie — drobiazg...

— Uuuu! Uuuu!

— Inspektorze kochany — przeraził się kontroler. — To naprawdę drobnostka! Zaraz skreślę z protokołu... No, proszę się uspokoić!

Ale ja się nie uspokoiłem. Mój krzyk ścigał go, aż do służbowego auta. W tydzień później otrzymałem pochwałę z ministerstwa i awans na wicedyrektora.

Kto wie, jak wysoko bym zaszedł, gdyby nie głupie zajęcie z mym przyjacielem Romualdem.

Romuald właśnie niedawno ożenił się i przyszedł złożyć mi wizytę w towarzystwie małżonki.

— No i jak ci się podoba moja żona? — zapytał mnie pod koniec wizyty, kiedy obaj, z kielszkami w ręku, oddaliliśmy się na bok.

— Uuuu! — zaryczałem.

Romuald pobałd i — zanim zdolałem się zasłonić — zadał mi druzgocący cios w szczękę.

Kiedy się ocknąłem, stwierdziłem z radością, że ból minął, jakby ręką odjął! Straciłem co prawda, ów nieszczęsny ząb, ale razem z nim przepadła dręcząca mnie zmora.

Jedno tylko mnie dziwi: przestałem zupełnie awansować!

Nowohuckie fraszki świąteczne

DIABEŁ W SZOPCE NOWOHUCKIEJ

Od diabła krakowskiego nie różni się niczym
Tyle, że strasznie cuchnie gazem — koksowniczym!

BYDLATKA W SZOPCE NOWOHUCKIEJ

Ośla ani wołu nie znajdziesz dziś w mieście
Co najwyżej — koza trafi się gdzieś wreszcie!

ANIOŁKI W SZOPCE NOWOHUCKIEJ

Nowohuckie aniołki nad stajenkę cichą
Przekładają „Arkadię” — a więc, pal je licha!

NOWOHUCKIE HERODY

Przed Świątami na mężów strach pada, lęk błądy
Bo do głosu dochodzą żony — Herod-baby!

NOWOHUCKY TRZEJ KRÓLOWIE

Złoto, jądło, tekstylia... Niosą darów tyle
Królowie: „Bacchus”, „Stylowy” jako też „Jubiler”...

POGODA NA ŚWIĘTA

Pogoda murowana, panowie i damy!
Hej, „Zaklinaczu deszczu!” Od czego ci mamy?

NOWOHUCKIE SKLEPY PRZED ŚWIĘTAMI

Niestudnie tylko Teatr dziś prasa wymienia...
W całej Hucie, proszę państwa, trwa „Stan obłęzenia!”

NOWOHUCKA PIERWSZA GWIAZDKA

Pierwszej gwiazdki nie widać? I stąd smętne miny?
Ależ jest, tylko ją zakryły hutnicze kominy!

ŚPIEWY W SZOPCE NOWOHUCKIEJ

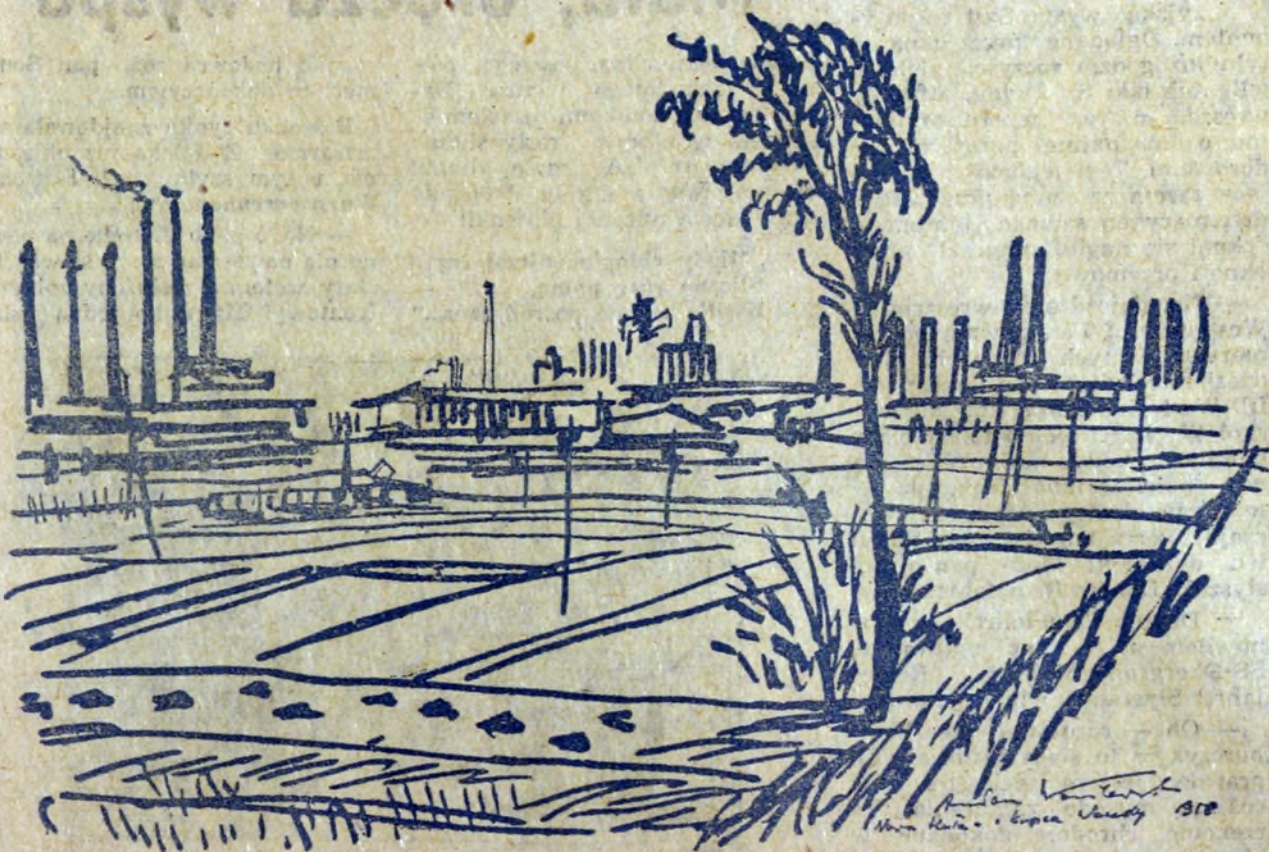
Śpiew w szopce nowohuckiej Dziecię rozwesela:
„Sto lat”, „Góralu, czy ci...” jako też „Ke sera”.

NOWOHUCKI SYLWESTER

Takem się zalał, że — pod słowem
Ratusz widzę! Na placu ratuszowym...

Antoni Wasilewski

MIASTO STALI I OŻENKU



Nie wiem ile lat już miałem — trzy czy cztery — a już śpiewałem: „Z tamtej strony Wisły — jęst Wandy mogiła, która za swój nanód życie poświęciła”. Już wtedy miałem wątpliwości... czy mogiła płacę się przez małe m czy duże, skoro gdzieś tam leży wieś Mogiła!..

Później — kiedy już dorastałem i „nosiło” mnie po okolicach Krakowa, jak po Bielanych, Tyńcu, czy kopcu Krakusa, Kościuszki, wtedy dowiedziałem się, że gdzieś na północ od Krakowa, tuż nad Wisłą — leży wieś Mogiła, a obok niej usypany jest kopiec ku czci Wandy — „co nie chciała Niemca”, zamiast — która nie chciała Niemca i utopiła się w Wiśle...

Jednak nigdy nie dotarłem do tej Mogiły i do klasztoru Cystersów — ponoć jednego z najstarszych klasztorów z XIII wieku. Wszelkie plany udania się do Mogiły — przekreślała zawsze wieść o strasznej drodze, o tumanach kurzu...

Wojna do reszty przekreśliła — wycieczkę do Mogiły...

I przeminęły lata... Nagle — do dalekiej Szkocji — doleciał głos Polskiego Radia. Komunikat głosił, że: na północny wschód od Krakowa rozpoczęto budowę wielkiego ośrodka przemysłu — w okolicach Mogiły“.

W myśl zapowiedzi — w tym miejscu miała powstać Nowa Huta. Polska emigracja w Szkocji — jak i w Anglii — przyjęła wiadomość ze zdziwieniem i zachwytem. Mówiono sobie: — No ładnie pięknie, lecz czy na tym nie straci Kraków, czy piękno starego miasta utrzyma się nadal? Dlaczego budują nad Wisłą?... — Wiadomo chodzi o węgiel, o spalw... Ciekawe, czy ocaleje kopiec Wandy, czy aby na tym miejscu nie postawią wysokiego pieca, żeby był jeszcze wyższy!..

I po latach, rok temu — po raz pierwszy jadę do Mogiły, do Nowej Huty! Już za dawnymi rogatkami Krakowa, to jest już za ulicą Lubicz, nie poznaję starego Krakowa!..

Tam gdzie dzisiaj jest „Rondo” — przesiadka, przed laty sterczał stary austriacki fort — zamykając wylot ulicy Lubicz — ostatnim pierścieniem obrony Krakowa, ostatnią deską ratunku ek. Austrii. Dzisiaj — po tym olbrzymim maszywie cegły i betonu —

Nowej Huty z Krakowa, drudzy z Nowej Huty po zakupy do Krakowa i do pracy! Tu panuje stały ścisk, tłok, jak w dniu pochodu Łajkonika na rynku krakowskim. Czasem w pośpiechu ktoś dostanie szturchańca, ktoś oberwie pałą, lecz w końcowym efekcie — skacze na stopnie tramwaju i powiększa grono winogron i bananów...

Pędzimy dalej ku Hucie. Pamiętam — w połowie drogi do Czyżyn — ongiś stał tu drugi austriacki fort, druga obronna linia nieboszczki e. k. Austrii. Dzisiaj przecinamy ją, jak czekoladowy tort na pół i mkniemy to nową, to starą drogą — ku sercu budującego się miasta, miasta setek jakby dziecięcych klocków. A klocki są różne, jedne są podługne, przysadziste, to znowu stojące, sterczące, samodzielne — z daleka od sąsiadów...

Wjeżdżamy w miasto, miasto miliarda cegieł... Szerokie ulice — przecinają masyw poukładanych, powiązanych cegieł i gina

minów kombinatu — zamykają jednak robi co może, by facjaty horyzont.

Lecz nie miasto kominów nas ciekawi. Kombinaty już opisane

jednak robi co może, by facjaty budynków wykończono. Najświeższe miasto w swych jeszcze niewysuszonych domach — nie



rys. A. Wasilewski

ny na wylot — aż do ostatniej śrubki. Nas ciekawi miasto żywych ludzi, którzy w noc i w dzień dorzucają Molochowi tony żarcia — przesmaczne rudy żelaza, by później z nich — uzyskać stali!

Najmłodsze miasto w Polsce, najszybciej budzące się do życia — najspieszniej „żeńjące się” i rodzące się — jest chyba unikatem w Polsce. Dla tego miasta — nieba by przychyłono, by tylko mieszkańcy czuli się dobrze — jak u siebie, na starych śmieciach — za piecem!..

Czego w tym mieście nie ma!.. Są restauracje i kawiarnie, kino, najwspanialszy chyba w Polsce — Teatr Skuszanki, czytelnie, domy kultury, kluby i tyle, tyle innych urozmaiceń.

Nurt życia — sam kieruje mieszkańcami Nowej Huty. Miasto z każdym dniem unowocześnia się, a nawet wpada w — abstrakty... Nowa Huta wprowadzie nie ma jeszcze właściwego oblicza, bo też nie może jeszcze mieć,

na próżno poci się — by wyschnąć jak najszybciej na pieprz. Za kilka lat, kiedy ostatnie rusztowania spadną z murów — Nowa Huta zacznie myśleć nad ozdobieniem swoich facjat, fasad, by wydobyć z nich kolor, rumieńce, uśmiech domów. Przypuszczać należy, że Hucie przyjdzie to łatwo, chociażby z uwagi na to, że przeciętna wieku waha się około — 24 lat. Wniosek stąd, że za kilka lat — miasto to stanie się miastem dzieci, bo któreż miasto w Polsce może pochwalić się takim przyrostem ludności, jak właśnie ta młoda Nowa Huta, chociaż ojcowie pracują nie tylko w dzień lecz i w nocy — w kombinacie, by nie wygasły paleniska.

Dlatego w najmłodszym mieście Polski, zbliżające się święta będą „świętecznie” obchodzone. Choinka — będzie błyszczała od świecidełek, by oślnić naszych milusińskich. Można więc wyobrazić sobie, ileż prezentów będzie pod choinką, ileż elektrycznych pociągów, traktorów, dźwięków, au!... W Nowej Hucie trudno dzieciom wytłumaczyć, że aniołek zbłądził, że nie mógł dotrzeć z powodu zasp i śnieżycy. Dzieci nowohuckie nie uwierzą w bajeczki, zapytają: to on nie miał radaru? Dziecko Nowej Huty, które potrafi odróżnić zwykłe żelazo od nierdzewnego czy stali, nie uwierzy, by dla niego zabrakło pociągów, helikopterów rowerów itd.

Dzieciak Nowej Huty śmiało więc może ojcowi odpowiedzieć: tylko tatku bez bujania. Nie uwierzę w to, żeby u nas — w Hucie — zabrakło żelaza, stali na zabawki i dlatego aniołek zbłądził..

Na to ojciec odpowie: — a czy ty syneczku słyszałeś o takim powiedzonku, że zawsze szewc bez butów chodzi — więc i aniołek mógł zmylić drogę, chociaż już z oddali widział na naszych kominach, jarzące się czerwone światła... Stal huty nie tylko idzie na zabawki...



Na przystanku



nie ma śladu! Jest tylko takie olbrzymie „hula hoop”, które stale kręci się w koło. Tu wszyscy wsiadają, wysiadają — jedni jadą do pracy lub po zakupy do

gdzieś w perspektywie ornych pól Bieńczy, Proszowic. A od wschodu sterczy las kominów, który przypomina raczej uprawne pola czieliu. Grube, wysokie pale kos

Listy z kołcem

Futrzana czapka

Równe trzy lata temu kupiłem sobie futrzaną czapkę. Równie trzy lata temu, straciłem ją w nader wyjątkowych okolicznościach. Wchodząc do jednego z hoteli na A-25 zostałem napadnięty przez dwóch osobników. W czasie szarpaniny upadła na ziemię moja nowa czapka. Jeden z rycerskich młodzieńców podniósł ją... i zaczął wiać, drugi poszedł w jego ślady. Na wszelki wypadek nie goniłem ich. Osiedlowe uliczki były zbyt ciemne. Zostałem na miejscu bez czapki, za którą jako rekompensatę otrzymałem tęgi siniak pod okiem.

Po obłożeniu mojego nowego nabytku kwaśną wodą udałem się na poszukiwanie krawców, młodzieńców i czapki. Do dnia dzisiejszego błąkam się po osiedlach, straszę dorosłych i dzieci, którzy moje pretensje zbywają wiele mówiącym uśmiechem i pukaniem w czoło. Siniak przyszedł już dawno, czapka też, młodzieńcy; być może zdążyli wysłuchać, względnie zajęć się jeszcze bardziej atrakcyjnymi rozrywkami, ale mnie do świątecznego remanentu brakuje futrzanej czapki. I chociaż wiem, że w tym roku jej nie znajdę, ani na chwilę nie przerwam swoich poszukiwań. Bo przecież o nie przede wszystkim chodzi, o poszukiwanie.

Przypominam sobie Nową Hucę z przed pięciu albo sześciu lat. Jej symbolem była wtedy ćwiartka wódki, kupionej w Krakowie, albo butelka parszywego wina, gromada zalanych wyrostków — wszystko zanurzone w gestym, błotnistym sosie niewykończonych ulic. Bezcelowość, nuda — panowały w tym mieście niepodzielnie. Jedynym celem było zdobycie pieniędzy i systematyczne przepuszczenie ich w „Gigancie” na przykład.

Ktoś, kto obserwuje dojrzewanie ludzi, dorastanie miasta musi dostrzec jak wiele optymizmu zawierają te zjawiska — optymizmu i piękna zarazem. Ale zbyt mało ludzi je dostrzega. Ludzie patrzą fragmentarycznie, nie ogarniają całości. Ten, czy ów blok wykończony jest nie dbale, a mówi się, że całe miasto jest wielką lipą. Pobili ktoś kogoś — leci fama, że w Nowej Hucie sami bandyci mieszkają. Panusia w tramwaju nazywa paskudztwem barwnie malowany nowoczesny blok szwedzki, kto inny wylewa żółć na kolumnienki Placu Centralnego. „De gustibus non disputandum” i każdy ma coś do gadania.

Nie dalej jak w ubiegłą niedzielę dowiedzieliśmy się wszyscy o obniżce cen. Potaniały znacznie zegarki, pralki, lodówki, rowery, aparaty fotograficzne i szereg innych artykułów. Podniosła się cena talerzy i szklanek. Czy myślicie, że nie narzekano na to? Jedną z gospodyń wyliczyła mi nawet sprytnie, ile to ona traci na tej „obniżce”. Narzekają ludzie na brak pieniędzy, na zbyt niskie zarobki — trzeba było zaglądnąć do sklepów przemysłowych w poniedziałek, do jubileja. Tłumy ludzi — sama nowohucka biedota wykupuje pralki elektryczne, lodówki.

My tu sobie gadu, gadu, a mnie dręczy wciąż ciekawość, który z dwóch facetów nosi moją czapkę? Może ktoś mi pomoże jej szukać? Mrozy się zbliżają, w uszy zmarzną. Acha, was to nic nie obchodzi. Daremnie szukanie? Dajcie się namówić, pochodźcie choć parę dni ze mną. Zobaczyć, że warto, po drodze można się wielu rzeczy nauczyć.

Zdrowych Świąt życzę
Wam
LEP

Przed Festiwalem „Dni Krakowa” i Nowej Huty

W roku 1959 Nowa Huta po raz pierwszy uczestniczyć będzie w tradycyjnych Dniach Krakowa. Jako najmłodsza dzielnic podwawelskiego grodu, a więc stanowiąca jego nieodłączną część, powinna dać swój wkład w Festiwal, czyniąc go jeszcze piękniejszym i bogatszym. Należy się spodziewać, że w przyszłym roku będziemy mieć mniej powodów do narzekania na pracę organizatorów Festiwalu. Głównie dlatego, że przygotowania do obchodu „Dni” trwają już teraz, co gwarantuje dobre zorganizowanie imprez i ich atrakcyjny dobór. Zawarto już szereg kontraktów z zespołami krajowymi i zagranicznymi. Jak zapewnia nas kierownictwo Stowarzyszenia Festiwalu Sztuki „Dni Krakowa”, wszystkie ciekawsze występy zobaczymy również w Nowej Hucie, w niedawno wyremontowanej hali garaży.

W czasie trwania Festiwalu, konieczne jest jak najbardziej uroczyste udekorowanie miasta. Prezydium Stowarzyszenia podjęło decyzję o jednolitej dekoracji wszystkich dzielnic Krakowa, miejskimi biało-niebieskimi flagami. Ponieważ jednak nie posiada na

ten cel potrzebnych funduszy, zwraca się więc do przedsiębiorstw, instytucji państwowych i spółdzielczych oraz wszystkich mieszkańców z apelem o zakup odpowiednich flag.

Koszt trzymetrowej flagi wyniesie około 120 zł, a masztowej, stojącej — 400 zł. Zamówienia można przysłać na adres Stowarzyszenia Festiwalu Sztuki „Dni Krakowa” w Krakowie, ul. Bracka 1, a pieniądze wpłacać na rachunek bieżyący Stowarzyszenia w PKO, Oddział Kraków, nr konta 4-9-366. Najpraktyczniejszym rozwiązaniem tej akcji byłby zorganizowany udział komitetów blokowych, które przeprowadziłyby zbiórki na ten cel w swoich rejonach. (dr)

Dyżury gastronomów w czasie świąt

W dzień wigilijny, tj. 24 bm. lokale gastronomiczne w Nowej Hucie czynne będą do godz. 17. Dyżury do godz. 20 pełnić będą następujące placówki NZG: kawiarnia „Stylowa” na C-33, bar „Mały” na A-O i bar „Express” na C-2.

W pierwszy dzień świąt otwarte będą w godzinach od 10 do 20: „Kopciuszka” na A-O, „Ludowa” na C-2 i „Halinka” na C-1. 25 bm. wszystkie zakłady gastronomiczne czynne normalnie, jak w każdą niedzielę.

Gdzie spędzimy Sylwestra?

Zbliża się Sylwester. Wszyscy, młodzi i starsi myślą już o zabawie, na której powitają Nowy Rok.

Okazji do zabaw w Nowej Hucie będzie wiele. Jak co roku, organizują je prawie wszystkie instytucje, kluby, zakłady pracy. Nowohuckie Zakłady Gastronomiczne zapraszają mieszkańców do „Arkadii” i „Stylowej”, gdzie czeka mnóstwo niespodzianek, w postaci atrakcyjnych występów artystycznych. Trzecia z kolei zabawa sylwestrowa organizowana przez NZG, odbędzie się w „Teatralnej”. Bilety są już do nabycia. Dyrekcja zapewnia, że w tym roku wszyscy goście będą mogli zabawić się swobodnie, ponieważ ilość biletów jest ograniczona.

Również Dom Kultury Huty im. Lenina przygotowuje dwa wielkie bale w lokalach własnych, ściśle za zaproszeniami. Miła zabawa zapewniona, bo i tutaj zespoły artystyczne postarają się o jej urozniczenie.

Wszyscy inżynierowie i technicy, wraz z rodzinami, mają możliwość powitania roku 1959 w salach Klubu Technika na osiedlu C-31. „Dziś” tu od niedawna zespół kabaretowy, który z pewnością włączy się do programu bału sylwestrowego.

Dalsze zabawy organizuje Klub Sportowy „Hutnik”. Sportowcy i sympatycy mają do wyboru dwa bale w „Hutniku”, ale na pewno i inne kluby sportowe myślą o urządzeniu podobnych zabaw.

W tej chwili nie możemy jeszcze poinformować Czytelników o wszystkich zabawach sylwestrowych w Nowej Hucie. Nie będzie jednak za późno, gdy napiszemy o nich w następnym numerze.

Co gdzie kiedy?

KINA

SWIT — godz. 16, 18, 20 do 21 bm. „Dama z perłami” prod. NRF, od 22 bm. „Kości rzucone” fantast. prod. fran. (to samo na małej sali godz. 10.30).

SWIT mała sala — godz. 15, 17, 19 do 21 bm. „Kochanek o północy” psychol. prod. franc. od 22 bm. „Mężowie na przeszkoleniu” komedia czechosł., od 26 bm. „Śmiech zabroniony” montaż komedii z Chaplinem.

SWIATOWID — godz. 16, 18, 20 do 20 bm. „Uwodziciel” dramat prod. węg., 21-25 bm. „Mała urocząca plaża” dramat prod. francuskiej, od 26 bm. „Marianna moich marzeń” film fantast. prod. francuskiej.

SWIATOWID mała sala — godz.

15, 17, 19 do 21 bm. „Wierny mąż” komedia prod. angielskiej, 22-25 bm. „Na plaży” dramat włosko-franc., od 26 bm. „Ewa chce spać” komedia polska.

UWAGA: 24 bm. kiną nieczynne.

TEATRY

LUDOWY — 20 bm. godz. 11 „Porwanie w Tiumurliście”, godz. 19.15 „Stan oblężenia”, 21 bm. godz. 15 „Porwanie w Tiumurliście”, godz. 19.15 „Zaklinacz deszczu”, 22-24 bm. teatr nieczynny, 25 bm. godz. 19.15 „Zaklinacz deszczu”, 26 bm. godz. 15 „Porwanie w Tiumurliście”, godz. 19.15 „Księżniczka Turandot”, 27 bm. godz. 19.15 „Stan oblężenia”.

Dyrekcja

Nowohuckich Zakładów Gastronomicznych

składa SERDECZNE ŻYCZENIA

Świąteczne i Noworoczne

WSZYSTKIM KONSUMENTOM I PRACOWNIKOM PRZEDSIĘBIORSTWA.

SERDECZNE ŻYCZENIA

Świąteczne i Noworoczne swym Konsumentom

składa

Dyrekcja MHD

Art. Przemysłowymi w Nowej Hucie

Szanownym Odbiercom, Dostawcom, Urzędowi, Instytucjom oraz Wszystkim Współpracownikom

najlepsze życzenia

Świąteczne i Noworoczne

składa

Dyrekcja MHD

Art. Spożywczymi w Nowej Hucie

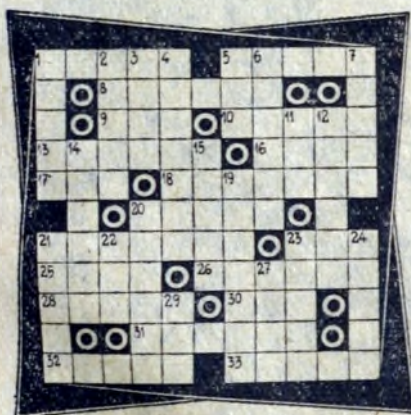
ROZRYWKI UMYSŁOWE ▼ ROZRYWKI UMYSŁOWE ▼ ROZRYWKI UMYSŁOWE

Zamieszczamy w tym numerze 7 zadań. Za bezbłędne rozwiązanie każdego z nich „przysługujemy” 5 punktów. Kto rozwiąże prawidłowo przynajmniej cztery zadania, a więc otrzyma 20 punktów, weźmie udział w losowaniu nagród.

Jeśli ktoś przysłał mniejszą ilość dobrze rozwiązanych zadań, może również wziąć udział w tej „rewii rozrywek”. I w tym wypadku może liczyć na nagrodę, oczywiście pocieszenia. Nagrody przyznawane będą drogą losowania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji „Głosu” z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe” — do dnia 15. I. 1959 r.

1. KRZYŻÓWKA



Posłom: 1. Owoc palmowy, 3. Okrąg, 8. Materiał wybuchowy, 9. Zabawa taneczna, 10. Przedmiot handlu, 13. Stoisko, straganek, 16. Lewy dopływ Wołgi, 17. Marka polskich autokarów, 18. Roślina nad wodą, 20. Sfermentowane mleko, 21. Dawna hazardowa gra w karty, 23. Dawny powozik, 25. Składnik gazu świetlnego, 26. Lichy utwór literacki, 28. Orzec, 30. Przysłówek, 31. Dowód ubezpieczeniowy, 32. Machina oblężnicza u starożytnych, 33. Ustrój w dawnej Rosji.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie zadań z nr 57-61 otrzymują: 1. Józef Suder, Nowa Huta — Mogiła 206, 2. Roman Strak, Nowa Huta B-32, bl. 19a/26, 3. Władysław Woś, Nowa Huta, ul. Demakowa 17/64, 4. Adela Klimczyk, Nowa Huta C-33, bl. 16a/24, Jadwiga Kassareb, Nowa Huta B-1, bl. 26/21, 6. Bogusław Pajorski, Kraków, ul. Fornalskiej 6/8, 7. Adam Franta, Nowa Huta B-1, 33/31, 8. Henryk Ziółkowski, Kraków, ul. Kaspro-wicza 16/2, 9. Grażyna Breit-mayer, Nowa Huta A-31, bl. 2/117, 10. Stanisław Tatko, Bochnia, ul. Sądka 5.

Planowo: 1. Plama atramentowa, 2. Wieprzak, 3. Uluda, otumanienie, 4. Pasożyt człowieka, 5. Masa do uszczelniania okien, 6. Imię królów czeskich, 7. Roślina pastewna, 11. Ukrop, wrzątek, 12. Zakładnik, 14. Grządka kwiatowa, 15. Przyrząd do wbijania pali, 19. Statek z którego nadano po raz pierwszy sygnał SOS, 20. Sofa z oparciem, 21. Modne nakrycie na głowę, 22. Oprawca, 23. Rozmowa malarska, 24. Zawodowy zespół taneczny, 27. Naczynie kuchenne, 29. Naladowany elektrycznie atom.

2. SZYFROGRAM

Odgadnąć wyrazy według niżej podanych znaczeń i wpisać je na miejsca poszczególnych liter. Po wypisaniu wszystkich liter kolejno od 1 do 46 powstanie rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- A) 1-11-38 — Nie ma go bez ognia.
B) 10-33-24-3 — Jedna z tych, co „zjadły” Popieła.
C) 31-5-23-25-44 — Potrawa mleczna w sosie.
D) 1-20-41-19-6 — Jest w każdym kredensie, w szafie i na ścianie.

3. KOMBINATKA KOŁOWA

Do każdego koła na obwodzie figury wpisać dwa sześcioliterowe wyrazy według niżej podanych znaczeń. W każdej parze litery pierwsza i ostatnia są wspólne. Początek wpisywania w polu zaznaczającym się z kołem środkowym. Kierunek wpisywania pierwszego wyrazu — zgodny z ruchem wskazówek zegara, drugiego — przeciwny.

Po uzupełnieniu wewnętrznych koła literami, które dla ułatwienia podajemy niżej, odczytać w nim za wskazówką zegara rozwiązanie — nazwę ośrodka metalurgicznego w ZSRR, podobnego do naszego kombinatu, chociaż dużo większego.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1. Pierwiastek — Owoc, z którego się robi smaczny sok, 2. Średniowieczny statek wojenny — Pustkowie, ustronie, 3. Złudzenie, omamienie — Ukryta drwina, lekkie szczyderstwo, 4. Niezbyt daleko, w pobliżu — Popularny strój sportowy, 5. Proklamacja, apel, — Omasła, 6. Sukienki kaptun góralski — Uczy się bez pomocy nauczyciela,

- E) 7-18-45 — Kawał, dowcip, potocznie.
F) 21-13-30-10-14-42 — Nieodzwoniona rzecz w kajakach.
G) 23-33-17 — W znacznej odległości, w dali.
H) 29-15 — Litera alfabetu greckiego.
I) 2-16-22-8-36 — Narzędzie kołodziejskie do strugania kawałków drzewa.
J) 34-26-43-9-32 — Pozostałość po wygotowaniu zacieru.
K) 12-37-27-46-38 — Tępiemy je, bo roznozą szaraki i nie dają nam spać.



4. WSKAŻ AUTORA

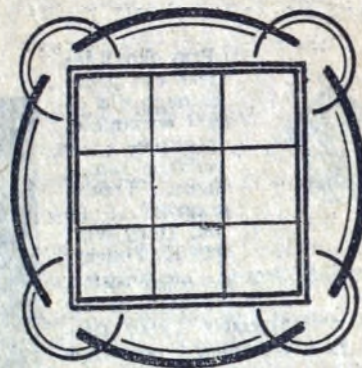
Wśród niezliczonych ilości książek, jakie napisano, jest wiele takich, które nie poszły w niepamięć, lecz pozostały i do chwili obecnej są wysoko cenione.

Oto 5 tytułów takich dzieł. Wskaż ich autorów.

- 1) Hlada.
2) Kanon czyli Księga praw medycyny.
3) O obrotach sfer niebieskich.
4) Kapitał.
5) Podstawy ogólnej teorii względności.

5. KWADRAT MAGICZNY

Liczby 2, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 16 i 18 rozmieścić w podanej figurze tak, aby suma cyfr w każdym rzędzie poziomym i pionowym oraz na obu przekątnych wynosiła 30.



6. POŁĄCZ TYTUŁY I NAZWISKA

Podajemy 10 tytułów niedawno wydanych lub wznowionych książek. Dołącz do nich właściwe nazwiska autorów, których wymieniamy w kolejności alfabetycznej.

- Tytuły:
1) Szczecińskie lata
2) Dysk olimpijski
3) Kształt miłości
4) Medaliony
5) Mat Kurt Kraus

- 6) Czarna bandera
7) Awantura o Basie
8) Dwie rurki z kremem
9) Gorąca wieś Ambinanie.
10) Ojciec i syn.
Autorzy: Broszkiewicz J., Bunsch K., Fiedler A., Kwiatkowski T., Nałkowska Z., Makuszyński K., Meissner J., Morcinek G., Parandowski J., Wańkowicz M.

7. QUIZ NOWOHUCKI

1. Jaki obszar zajmuje Kombinatu im. Lenina?
a) 300, b) 500, c) 1.000 ha.
2. Ile wynosi długość torów kolejowych w Kombinacie?
a) ponad 190, b) ok. 250, prawie 400 km.
3. Gdzie w okolicy Nowej Huty wzniesiono w roku ub. pomnik-mauzoleum ku czci rozstrzelanych przez niemieckich okupantów?
a) w Pleszowie, b) w Krzesławicach, c) w Mogile.
4. Ile mieszkańców liczy obecnie Nowa Huta?
a) 85.000, b) 100.000 c) 120.000.
5. W jakiej miejscowości Nowa Huta buduje szkołę w ramach akcji „1000 szkół na Tysiąclecie”?

- a) Piwniczna, b) Muszyna, c) Raba Wyżna.
6. Które z wymienionych ulic znajdują się na obszarze Nowej Huty?
a) Hibnera, b) Marksa, c) Nowotki, d) Polska, e) Majakowskiego, f) Modlińska, g) Bulwarowa, h) Kwiecińska.
7. Jak brzmi nazwa sanatorium Nowej Huty w Zegiestowie-Zdroju?
a) „Sanato”, b) „Zdrój”, c) „Hutnik”.
8. Jakie jest imię i nazwisko autora obecnie wystawianej przez Teatr Ludowy w Nowej Hucie sztuki „Stan oblężenia”?
a) Albert Camus, b) Tymoteusz Karpowicz, c) Wojciech Zukrowski.

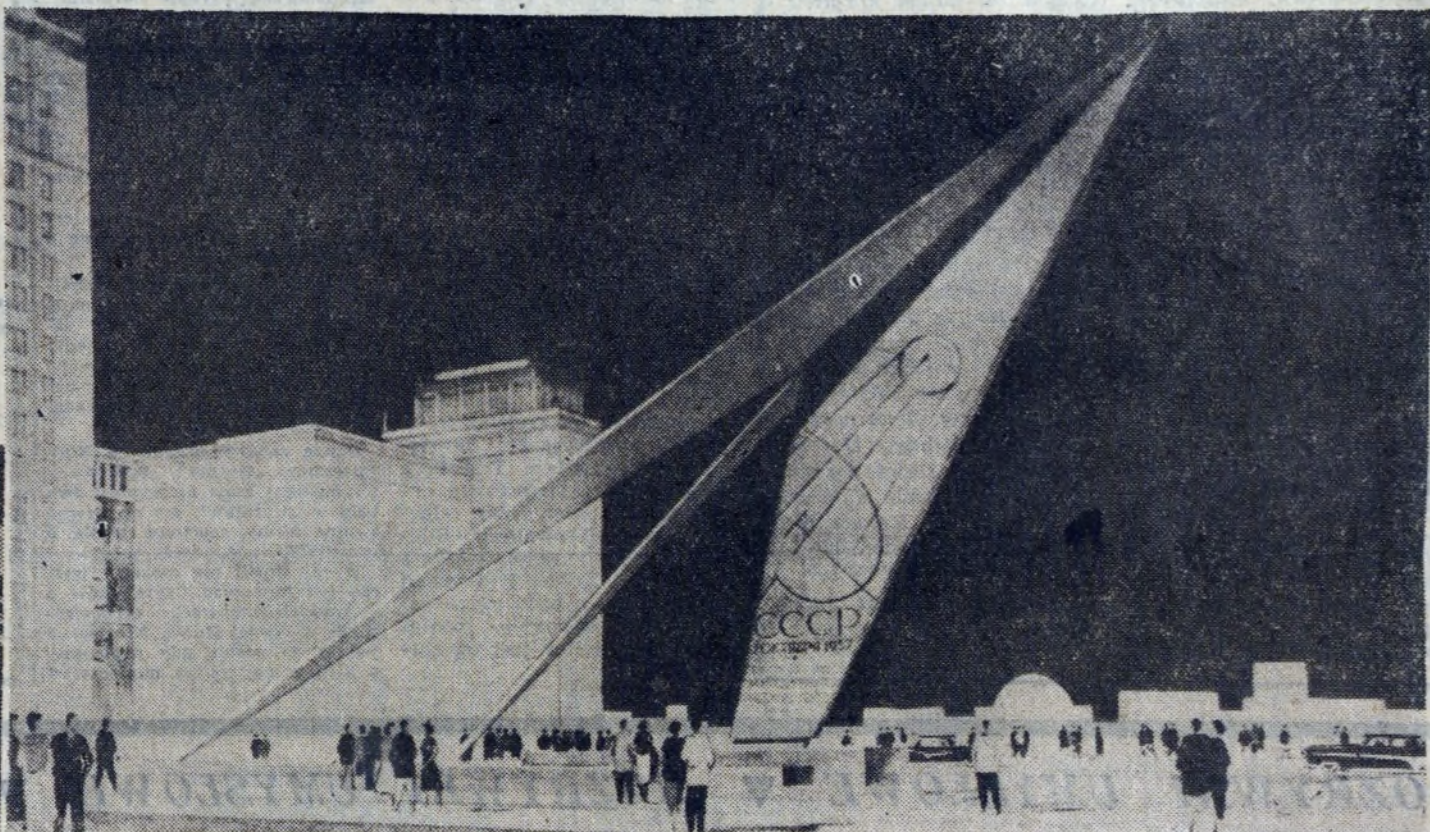
ŚWIAT W FOTOGRAFII



A więc mamy nareszcie zimę. Co prawda kapryśna aura sprawiła pewien zawód przynosząc niespodziewane opady śnieżne i następnie pozerając śnieg prawie całkowicie. W górach jednak nic nie stoi na przeszkodzie „białemu szaleństwu”. Mają więc narciarze prawdziwy raj...



Święta, święta. Lokale rozrywkowe na całym świecie przeżywały szczyty powodzenia. Wszyscy się bawią, tańczą, śpiewają. Na parkietach króluje jak zwykle słynny rock and roll i nieco bardziej zrównoważone mambo. Od niedawna także hula-hoop.



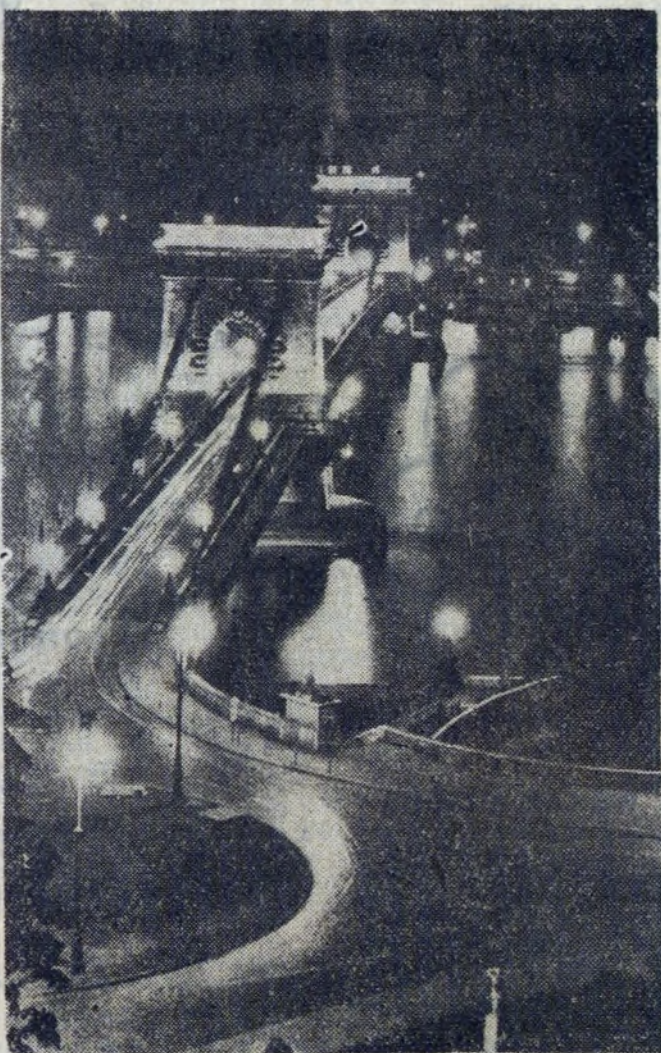
Przy okazji jeszcze coś przyjemnego dla oka: wspaniałe, opływowe kształty samochodów. Trzeba przyznać, że rok, który właśnie się kończy,

przyniósł szereg eleganckich modeli jak te, prezentowane dziś na zdjęciach. Tylko siedzieć za kierownicą i pomknąć z wiatrem w zawody.

Modele powyżej, to słynne włoskie wozy Alfa Romeo i Fiat 1400 ccm. Wyróżniają się one nie tylko pięknymi kształtami, ale i supernowoczesnymi rozwiązaniami silnika oraz skrzyni biegów. Słowem coś naprawdę dla znawców.



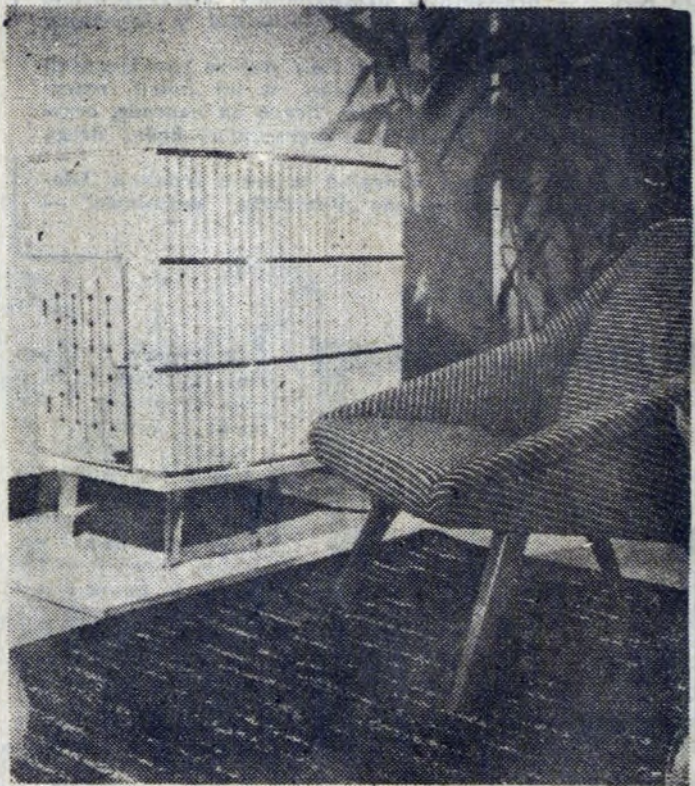
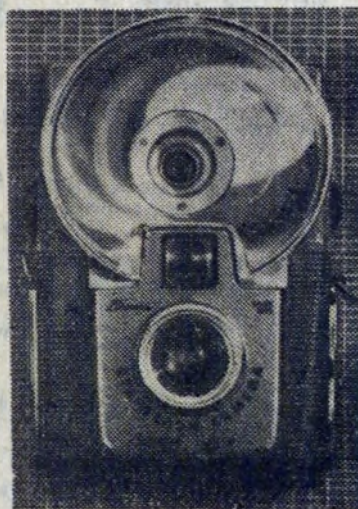
Architektura Budapesztu cieszy się od dawna zasłużoną w pełni sławą. Oto jeden z licznych budapeszteńskich mostów łączących obie części milionowego miasta. Uroku dodaje mu nastrojowe oświetlenie, stwarzające obrazek prawdziwie z nad „pięknego, modrego Dunaju”.



W Związku Radzieckim stanie pomnik sławiący pierwszego sztucznego satelitę ziemi, słynnego radzieckiego sputnika. Spośród zgłoszonych projektów pomnika, wysuwa się na czoło ta oto makieta — śmiała w wyrazie, piękna jak sama idea podróży międzyplanetarnych w celu poznania tajemnic kosmosu.



A oto coś wymarzonego dla miłośników fotografii: nowoczesna kamera, zaopatrzona od razu w lampę błyskową. Całość, przystające elegancko i superwygodna. Aparat fotograficzny godny naprawdę roku 1958.



Na dworze plucha. Wiatr zawodzi za oknami, a w mieszkaniu — przytulnie, ciepło, domowo. Taki nastrój stwarza w każdym razie kilka miłych dla oka przedmiotów: wygodny fotel, nowoczesny plecyk, kwiatek i rozścielony na podłodze dywanik. Odpoczynek w tych warunkach jest idealny.

A u nas, jak nie było, tak nie ma ładnych, estetycznych mebli, które by pozwoliły tak właśnie urządzić sobie mieszkanie.

